ROK XII MARZEC 1938 NR. 3

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Ave Crux.

Wśród „wielkiej rzeszy wybranych", wyrastających kwiatami męczeństwa na krwawych grzędach „ogrodów Nerona" na Watykanie, znajdował się apostoł św. Piotr. Ukrzyżujcie mnie — tak według relacji apokryficznych Aktów, opisujących jego męczeństwo, miał się on zwrócić do swoich oprawców — ukrzyżujcie mnie, błagam, głową na dół. A dlaczego tak, wyjaśnię wam. I z krzyża mówił do otaczających go kołem... Bo chcę, iżby przez obecną moją postawę jawną się stała najgłębsza ludzkiej naszej natury tajemnica! Rodzic ludzkiego rodzaju przez grzech swój zepsował naszą naturę, a ustanowiony przez Stwórcę porządek rzeczy potargał. I przez ten upadek grzechowy dokonało się w człowieku to, czego doświadcza on, spadając w przepaść głową na dół: cały świat jawi mu się również odwrócony, jakby do góry nogami. I to odwrócenie rozpoczyna się już od położenia niemowlęcia w łonie matki: Cuius lapsus significatur specie generationis humanae; sic enim nascimur ut proni videamur in terram effundi. Na skutek swego „odwrócenia" przywykł człowiek do tego, że stało się u niego lewym, co uczynione zostało prawym, a złym to, co uczynione było dobrym, i cała natura wydaje mu się przez to odmienną od tej, jaka wyszła z rąk Bożych. Nikt przeto nie wstąpi do Bożego Królestwa, kto wprzód nie odwróci upadłej swej natury i kto ponownie nie przywróci pierwotnego jej stanu, jaki miała z ustanowienia Bożego. Wy wszyscy — tak kończył Piotr — którzy słuchacie mnie w tej chwili i wy, do których w przyszłości dojdą moje słowa, porzucajcie następ-

stwa grzechu i nawracajcie do Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jeden tylko Chrystus, Słowo Boże, przyjąwszy na się nasze człowieczeństwo, podniósł je i przywrócił mu jego właściwy, pierwotny stan. I porządku tego uczestnikiem staje się każdy, kto się wznosi na krzyż Chrystusów i kto pragnie i chce być doń przygwożdżony. Ecce crucis mysterium... Ave crux.

* * *

Większość z pośród ludzi, nawet wyrastających ponad przeciętny poziom nie zdawała sobie sprawy i nie uświadamia sobie dotychczas „tajemnicy krzyża“. Sądziła dlatego i sądzi, że zmianie ulegać mogą przejawy życia, ale nie jego rdzeń, że człowiek wszystko może zdobyć, krom odmienienia natury swego ducha. Może więc człowiek — według nich — osiągnąć pełniejszą władzę nad światem, pomnożyć dostatki i bogactwa, spotęgować wiedzę... Natomiast moralnie jego istota pozostanie bez zmiany: jego uczucia i zasadnicze instynkty zawsze będą te same, jakie ongiś tkwiły w jaskiniowcach, w mieszkańcach osiedli nawodnych, w barbarzyńcach hordy, w ludach najstarożytniejszych królestw... Nieustannie się bowiem przekonywano, że życie pierwotnych instynktów, bynajmniej nie zamiera, choć usilnie są one lakierowane sztuką, umiejętnościami, „ludzkością“.

Inni również odczuwali zgrozę wobec człowieka, rozważając, jakim on był i jakim jest. Z przeraźliwą jasnością dostrzegali, jak każdy z „żyjących“ nie przestawał być zajęty prawie wyłącznie samym sobą i jak niepodzielnie podlegał władaniu trzech potęg wieczystych: głodu, chuci, żądzy władzy... Że każdy zarówno pojedyńczy, jak zbiorowy postępek ludzki wypływał z jednej z nich. Nie zamykali oni jednak oczu i na to zarazem, że skoro twórczy Boży Duch, Gołębica Święta, przeszyje duszę na kształt błyskawicy i przejmie serca i wypełni je nasyci, zwierzęcość pierzcha, jak noc przed wschodzącym słońcem, a dusza potęgą się staje odrodzeńczą i tajemnym źródłem mocy, torującym drogi do szczęścia swoich braci. I w blaskach tej światłości skąpani, a poczynionymi doświadczeniami i osiągniętymi wynikami pokrzepieni zrozumieli, że trzeba całkowicie zawrócić z obranej drogi, i że wyrzec się winien człowiek tego, co uchodziło za dobre i sięgać po to, co dotychczas odtrącał; i uwielbić należy,

co się rzucało na spalenie, jako śmiecie, a spalić to, cośmy uwielbiali, że ujarzmiać należy instynkty zwierzęce, miasto je glory- fikować. Skorośmy — tak zawyrokowano — błądzili na dotychczasowych szlakach, szukajmy innych dróg i po nowe zwracajmy się życie. Dla tej pracy nie szczędźmy wysiłków ani poświęcenia. Złóżmy jej w ofierze wszystką moc kochania i rozumienia, a jutro z pewnością będzie lepsze i jaśniejsze. „Bom ja przez zakon zakonowi umarł, abym Bogu żył: z Chrystusem jestem przybity do krzyża“ (Gał. 2, 19).

O crux ave, spes unica!

* * *

Tak wiele widnieje krzyżów na naszej ziemi: ponad szerokimi rozłogami pól, przy wyboistych drogach i bitych gościńcach, na wieżach świątyń, w mieszkaniach, na bieli szkolnych ścian, na piersiach... Znak „Bożej Męki“ straż trzyma po naszych miastach i wioskach i bezludziach, choć znak ten co prawda jest tak mocno nieraz spróchniały, pochylony, rdzą przeżarty, to znów błyszczący kosztownymi kamieniami lub sztuką snycerską zdobny, to wreszcie stał się jedynie symbolem virtutis militaris albo civilis. A przecież ponad wszystko winien on być w naszych oczach przypomnieniem i zbawienia znakiem! „Jam non sunt adorandae cruces, sed subeundae!“

* * *

Jeden z naszych, Viri-Fratres, wielkich poprzedników w kapłańskim urzędowaniu św. Andrzej apostoł na widok Znaku Zbawienia wołał: „Pozdrowiony bądź, Krzyżu, męką Pana mego uświęcony, członkami Jego, jak klejnotami ozdobiony... Idę ku Tobie radośnie spokojny, przyjmij mnie i oddaj Panu... Dźwigałem długo ciężar mego ciała... Starałem się według mych sił opierać jego pokusom, lecz upadałem co krok... Bez Twej pomocy pochłonęłoby mnie ono i pożarło... Niech duch mój, wolny nareszcie, uleci swobodnie ku Tobie. O piękny, o dobry Krzyżu, o umiłowany...“

I dla nas nie ma innej Mocy, ni Znaku! ...Byle go tylko nie tracić z oczu, byle go mieć ustawicznie przed sobą, natenczas zwalczymy wszystkie przeszkody, wszystkie trudy wytrzymamy

i dojdziemy do celu! Dojdziemy pomimo grzechów i ludzkich ułomności. Chromający, upadający, zżymający się, dojdziemy jednakże do świętego celu i innym wskazywać go nie ustaniemy...

O, crux ave, spes unica!

Ks. Antoni Kwieciński.

Rzut oka na dzisiejsze położenie religijne.

Hilary Belloc, który od czterdziestu lat głosi swą ściśle określoną „ewangelię" nowego porządku społecznego jako pionier katolickiego światopoglądu, w ostatnim swym dziele p. t. „Kryzys naszej cywilizacji" stwierdza, że cywilizacja może być uratowaną jedynie przez powrót ludzkości do właściwej jej naturze religijności t. j. do katolicyzmu w pełnym tego słowa znaczeniu.

Uważając komunizm za naturalną i konieczną reakcję rewolty Zachodu, przeciwko religii i kulturze chrześcijańskiej, widzi przezwyciężenie komunizmu w powrocie do rzeczywistości chrześcijańskich i podaje cały szereg konkretnych projektów w zakresie ekonomicznym, wypływających z ducha chrześcijańskiego.

By jednakże projekty te mogły być wcielone w życie, należy przede wszystkim przepoić duchem religijnym wszystkie warstwy społeczne i tą drogą wywrzeć wpływ na ustawodawstwo państwowe; samo uświadomienie religijne bez wprowadzenia w czyn konsekwencji religii w życiu społecznym i ekonomicznym nigdy nie będzie skuteczne na masowy odruch przeciwko „kapitalizmowi", który Belloc nazywa „proletaryzmem".

Książka Belloca, która — jak zresztą wszystkie jego dzieła — głębokim echem odbiła się w społeczeństwie katolickim, każe poważnie zastanowić się nad dzisiejszym położeniem religijnym, dla poznania obowiązku chwili obecnej, ciążącym tak na nauczającym jak i słuchającym Kościele.

Położenie religijne w dzisiejszych czasach ma niejako dwa aspekty, a raczej objawia się w pewnych sprzecznościach, bo z jednej strony jesteśmy świadkami wzmożenia ruchu katolickiego i wielkiego postępu, a z drugiej krwawego prześladowania religii i chrześcijaństwa. Odnowa religijna zaznacza się w szcze-

gólności pośród młodzieży; u nas w Polsce potężny religijny ruch odrodzeniowy młodzieży akademickiej zatacza coraz szersze kręgi i nietylko wciąga w swą orbitę starsze pokolenie, ale też wpływa dodatnio na młodzież, stojącą na niższym szczeblu społecznym; zwłaszcza na młodzież robotniczą. We Francji, aczkolwiek rozdział Kościoła od państwa u schyłku ubiegłego wieku był wielką katastrofą, może większą niźli rewolucja francuska, katolicyzm po krótkiej przerwie i stagnacji, zaczął rozwijać się i to najwcześniej i najpiękniej w zakresie życia duchowego. Znaną jest rzeczą, że najwybitniejsi poeci i pisarze dzisiejszej Francji są wierzącymi katolikami; myśliciele tej miary co Henri Bergson, Maurice Blondei i Jacques Maritain oznaczają dodatnią przemianę w duchowości francuskiej i zwrot do myśli chrześcijańskiej.

Mniej pomyślnie układały się pod tym względem stosunki wśród proletariatu miejskiego i wiejskiego. Jeśli jednakże jeszcze przed laty piętnastu ruch robotniczy dokonywał się w zupełnej izolacji od Kośoioła, to dziś dzięki szerokiej inicjatywie kardynala Verdier'a i pracy wielkich apostołów Paryża i jego „banlieu" cały szereg stowarzyszeń robotniczych jak „Jeunesse Ouvrére Chrétienne" (Jocyści) i „Jeunesse Agricole" i chrześcijańska Liga robotnicza walczy skutecznie z laicyzmem pośród sfery robotniczej, a charakterystycznym objawem a raczej owocem ich pracy jest też konieczność budowy nowych świątyń, których powstało w ostatnich czasach w samym Paryżu 109 a w całej Francji z górą 400.

Temu wielce pocieszającemu stanowi rzeczy przeciwstawia się olbrzymia propaganda bezbożnictwa, wytępienia wszelkiej wiary, a w szczególności wiary chrześcijańskiej. I jeśli bezbożni zawsze byli, to ich ateizm ograniczał się do literackiej działalności i miał więcej charakter „pokojowy", dziś przybrał najbrutalniejszą formę a prześladowanie wiary należy do programu rządów w Rosji, Meksyku i Hiszpanii. Nie chce się wprost wierzyć, że w dwudziestym wieku, który za szczególną swą zdobycz uważa wolność, przekonania religijne nie tylko doznają przeszkód, ale tępione są z taką zawziętością, że chrześcijaństwo musiało powrócić do życia katakumbowego. Paryskie „Croix" opublikowało niedawno artykuł Olava Leroi, który ubiegłej jesieni bawił dłuższy czas w Rosji celem zbadania religijno-kościelnych stosunków. Co prawda autor stwierdza, że religia w Rosji nie należy

bynajmniej do spraw „załatwionych“, z którymi bolszewicy już się uporali, ale obraz zniszczenia dokonanego przez barbarzyńców wschodnich, nieludzkiego traktowania duchownych, burzenia i niszczenia kościołów i dzieł sztuki religijnej, zgrozą przejmuje nie tylko chrześcijanina, lecz każdego, kto ma choć okruszynę ludzkości w sobie.

Kierownikowi Związków bezbożniczych Jarosławskiemu nadano oficjalny tytuł profesora ateizmu a nowe projekty ustaw antyreligijnych przewidują na rok 1938 specjalne prawo, wykluczające wszelką pracę Kościoła, zwłaszcza wśród młodzieży.

Mniej brutalną, lecz niemniej ostrą i rafinowaną jest walka, jaką prowadzi z Kościołem totalne państwo trzeciej Rzeszy; oskarżenia rzucane w prasie i książkach, inspirowane przez rząd, zyskują wiarę w szerokich masach, którym bezustannie się tłumaczy, że Kościół prowadzi politykę, wrogą państwu, że stoi na przeszkodzie odrodzenia narodowego i nie chce podporządkować się władzy państwowej. Naturalnie, że akcja ta wydala już pewne owoce i sprowadziła niebywałą ilość wystąpień z Kościoła Katolickiego, podyktowanych interesem osobistym. Statystyka wyznaniowa ostatnich lat od czasów reżimu Hitlerowskiego wykazuje n. p. w r. 1936 aż 46,427 wystąpień z Kościoła; w wielkiej mierze przyczynia się do tego i antykatolicka literatura, książki Rosenberga filozofa narodowego socjalizmu, Menschinga „Katolicyzm, jego śmierć i byt“ (ukazała się w 1937 r. i już jest na indeksie) i cały szereg masowo rozrzucanych popularnych broszur, w których roi się od fałszerstw i oszczerstw rzucanych na Kościół Katolicki i Jego przedstawicieli.

Charakterystyczną jest rzeczą że religię, której brak tworzy dotkliwą lukę w naturze ludzkiej (anima naturaliter christiana), chce się zastąpić zainteresowaniami sportowymi i w ten sposób oderwać młodzież od Kościoła; i to się w pewnej mierze udaje i dziś jesteśmy świadkami, jak wielu z tej młodzieży zapala się i emocjonuje sportem, zna na pamięć asów filmowych, bokserów, bohaterów piłki nożnej, ku szkodzie prawdziwej wiedzy, zwłaszcza religijnej.

Wśród tych świateł i cieni, pozytywnych i negatywnych stron dzisiejszej religijnej sytuacji jedno jest pewne, a mianowicie fakt, że religia znów stała się ośrodkiem walki, łączni lub rozdziału

duchowego, wobec jej potęgi świat nie może przejść do porządku dziennego lub pozostawić kwestię religijną na uboczu.

I jeśli wiek XIX z uporem twierdził, że religia nie istnieje dla uczonych, że jest już rzeczą przesądzoną, a jej wyznawców tworzy tylko grupa zacofańców i nieuświadomionego plebsu, że wiara została już zastąpioną przez wiedzę i że — jak mówił Nietzsche — „Bóg już dawno umarł", to dziś właśnie wiedza jako pierwsza przyznaje, że jej poznanie jest ograniczone i że w sprawach wiary nie jest kompetentną. Filozofia zwraca się znów do metafizyki a nawet medycyna odkryła duszę w człowieku i weszła na tory psychoterapii. Umiarkowane partie socjalistyczne odstąpiły od kulturkampfu, a protestantyzm z rozkładu liberalizmu wraca do chrześcijańskiej wiary reformatorów.

Wielkie są cierpienia moralne dzisiejszego Kościoła, olbrzymie straty materialne, ale rytm życia chrześcijańskiego od wieków taki a nie inny „wy się smucić będziecie ale smutek wasz w radość się obróci" (Jan XVI, 20); bez trwogi i zwątpienia spogląda Kościół w przyszłość, bo wie, że po pasji wielkopiątkowej zaświeci poranek glorii Wielkiej Nocy, a radość tym pełniejszą i doskonalszą będzie, im głębsze były rany i dotkliwszy cios.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Profesor Uniw. J. P.

Obowiązki kapłańskie w uchwałach Synodu Plenarnego.

Pierwszy Synod Plenarny odrodzonej Polski dla łatwiejszej orientacji przyjął podział treści, istniejący w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Z tego właśnie względu po zasadach ogólnych rozdziału pierwszego zaraz mówi de clericis in genere. Są tu umieszczone prawa i obowiązki osób duchownych z tytułu ich stanu. Tradycyjna szkoła kanonistów dzieli tego rodzaju obowiązki kapłańskie na pozytywne i negatywne, co również w uchwałach Synodu Plenarnego znalazło praktyczne zastosowanie, w ogólnych wszakże zarysach.

I. Obowiązki pozytywne.

1. **Pobożność.** A) Synod Plenarny, pozostawiając synodom diecezjalnym możność wydania szczegółowych norm prawnych, lub też akceptując już wydane, wzywa duchowieństwo, aby prowadziło świątobliwe życie (uchwała 5). W tym zaś celu ma:

a) stosować w praktyce środki uświęcenia w kanonie 125 wymienione.

b) czytać codziennie Pismo św.,

c) studiować zagadnienia ascetyczne, posługując się odpowiednimi dziełami i czasopismami,

d) zapisywać się do stowarzyszeń kapłańskich, jak Unia Apostolska, Stowarzyszenie wytrwałości kapłańskiej, Związek księży adoratorów.

Uchwała 5 łatwo wejdzie w życie, jeżeli zostanie szybko zrealizowany punkt d, który jest reminiscencją wielu synodów diecezjalnych, a zwłaszcza pelplińskiego: „Ad media haec assidue adhibenda valde confert Unio Apostolica, quae omnibus dioeceseos sacerdotibus enixe commendatur“ (stat. 29).

B) **Rekolekcje.** — Synod Plenarny, biorąc pod uwagę, że sprawa rekolekcyj została już w poszczególnych diecezjach uregulowana, uchwalił normę, która sankcjonuje istniejący stan prawny (uchwała 6): „Każdy kapłan ma obowiązek uczestniczyć przynajmniej co trzy lata w rekolekcjach według zarządzeń Biskupa. Zaleca się ponadto rekolekcje coroczne oraz miesięczne dni skupienia“. W każdym razie po wydaniu encykliki o rekolekcjach zamkniętych należało przypuszczać, że Synod ujednostajni dla całej Polski czas odbywania ćwiczeń rekolekcyjnych t. j. wskaże w jakich odstępach czasu kapłani obowiązani są odprawić rekolekcje (np. co rok). Ujednostajnienie takie nie nastąpiło dlatego, że uchwała 5 poleca kapłanom należeć do stowarzyszeń kapłańskich, które statutowo zobowiązują członków do rekolekcyj corocznie odprawianych.

2. **Posłuszeństwo kanoniczne** (kanony 127 i 143) przejawia się w chętnym przyjęciu i spełnianiu obowiązków, nałożonych przez biskupa. Obowiązki te wymagają rezydencji w mniejszym lub większym zakresie, zależnie od rodzaju pracy na terenie diecezji. W każdym razie samowolne opuszczenie na dłuższy przeciąg czasu swego stanowiska może spowodować zastosowanie

kar kościelnych, co dostatecznie zostało już unormowane i wyjaśnione w statutach synodów diecezjalnych. Np. synod piński w statucie 17 głosi następującą zasadę: „Każdy kapłan polecenie i obowiązek poruczony mu przez Ordynariusza winien z należytą czcią przyjąć i ściśle wypełnić. Niekiedy, w sprawach ważniejszych, można przedstawić na piśmie Ordynariuszowi swoje przeciwne racje i uwagi. Rozkazowi jednak ostatecznemu trzeba być posłusznym bez żadnych zastrzeżeń" (kan. 127, 128).

3. **Dalsze kształcenie się i pogłębianie wiedzy.** A). Uchwała 7 Synodu Plenarnego oprócz egzaminów, nakazanych przez Kodeks Prawa Kanonicznego, nakłada 2 obowiązki:

a) wszyscy kapłani diecezjalni obowiązani są prenumerować i czytać urzędowy organ swej diecezji np. w Warszawie „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie";

b) kapłani, wezwani przez ordynariusza, mają uczestniczyć w przeznaczonych dla nich kursach. Przepis ten jest wielce aktualny: dokształcają się lekarze, prawnicy, nauczyciele; kapłani muszą iść po tej samej linii, aby mogli stosować w pracy duszpasterskiej, oprócz wypróbowanych, również i nowe metody.

Prócz tego wzywa Synod kapłanów do czytywania dzieł i czasopism z dziedziny nauk kościelnych (u. 7. § 2). Jako wyjaśnienie tej uchwały może służyć statut 88 synodu podlaskiego, który podkreśla, że każdy kapłan „powinien troszczyć się o pomnażanie biblioteki swojej w najnowsze i najlepsze dzieła; nie żałować grosza na dobre czasopisma, jak ogólnie informujący „Przegląd Powszechny", praktyczny i aktualny „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy", „Przewodnik Społeczny", poświęcony kierownictwu stowarzyszeń katolickich polskich, tygodnik informacyjny o bieżących sprawach kościelnych: „Przegląd Katolicki" i inne tego rodzaju pożyteczne i godne poparcia wydawnictwa".

W obecnym czasie należałoby dodać „Ruch Katolicki", „Świt" i diecezjalny organ Instytutu Akcji Katolickiej.

B) **Dekanalne konferencje kapłańskie** mają się odbywać zgodnie z kanonem 131, kilka razy na rok. Według uchwały 8 powinni brać w niej udział wszyscy kapłani świeccy i zakonni bez względu na obrządek:

a) pełniący obowiązki duszpasterskie,

b) nauczający religii w szkołach.

Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że duszpasterstwo obejmuje bardzo szeroki zakres, to właściwie bardzo mała liczba kapłanów nie jest obowiązana brać udziału w konferencjach dekanalnych, jak profesorowie wyższych uczelni, seminariów duchownych, sekretarze Akcji Katolickiej. W tych jednak wypadkach, gdy profesor seminarium jest asystentem kościelnym stowarzyszenia, ma wówczas obowiązek uczestniczenia w konferencjach dekanatu.

Co do księży prefektów, to opierając się na uchwale 8, należy stwierdzić, że powinni uczestniczyć w konferencjach dekanalnych. Do tego czasu istnieje inna praktyka, a mianowicie branie udziału w posiedzeniach kół księży prefektów, uważane jest za spełnienie obowiązku, nałożonego przez kanon 131. W każdym razie uchwała ta wymaga autorytatywnej interpretacji prawodawczej.

4. **Czystość kapłańska.** — Statuty wszystkich synodów diecezjalnych (z wyjątkiem krakowskiego) zawierają przepisy, dotyczące utrzymania i zachowania czystości kapłańskiej. Jedne szczegółowo o tej cnocie mówią, a inne — pobieżnie. Wbrew oczekiwaniu, Synod Plenarny nie poszedł po linii podania jednolitych norm, ale podkreślił (u. 12) obowiązek najściślejszego przestrzegania zarządzeń kanonu 133, na podstawie którego poszczególni ordynariusze mogą wydawać partykularne przepisy. W każdym razie doniosłe znaczenie posiada uchwała 13: „Dążyć należy do tego, aby wszyscy kapłani, zajęci w duszpasterstwie lub w szkolnictwie, mieszkali na plebanii lub w innym domu przeznaczonym dla duchowieństwa, oraz prowadzili życie wspólne".

Stopniowe chociażby urzeczywistnienie tej uchwały przyczyni się do wzajemnego współżycia kapłanów, do wzrostu życia duchowego oraz pośrednio do lepszego czuwania nad swym stosunkiem do otoczenia lub do rodziny.

5. **Powaga i godność stanu kapłańskiego.** Stan kapłański wymaga, aby duchowni nawet zewnętrznie — ubiorem, zachowaniem — różnili się od osób świeckich. Synod Plenarny zajął się tylko sprawą ubioru duchowieństwa (u. 11), pozostawiając resztę synodom diecezjalnym. Normy podane przez synod brzmią następująco:

§ 1 „Pod względem ubioru duchowieństwo zachowywać powinno przepisy diecezjalne.

§ 2 Pod rygorem kar kościelnych nie wolno duchowieństwu występować w ubraniu zupełnie świeckim ani we własnej diecezji, ani poza nią, z wyjątkiem wypadków wyraźnie przez Biskupa uznanych.

§ 3 Kapłani odznaczeni godnością przez Stolicę Apostolską oraz członkowie Kapituł Katedralnych lub kolegiackich są obowiązani stosować się ściśle pod względem stroju do przepisów, dotyczących ich godności.

§ 4 Wszystkich członków kleru obowiązuje noszenie „tonsury", przy czym np. według synodu diecezjalnego pińskiego (stat. 34): „Kapłanom przez sześć tygodni nie odnawiającym tonsury dostęp do ołtarza jest wzbroniony, dopóki się nie poprawią".

II. Obowiązki negatywne.

1. Z zajęć lub postępowania nieodpowiadającego godności kapłańskiej Synod Plenarny (u. 10) wymienia następujące:

a) uczęszczanie do zakładów rozrywkowych, w których obecność duchownego może wywołać zgorszenie. Jak wynika z treści uchwały zakaz obowiązuje nawet wtedy, gdy istnieje możliwość, a nie koniecznie pewność zgorszenia.

Z tego właśnie względu, oraz jeszcze z innych, w statucie 29 synodu warszawskiego wyrażonych, ukazał się w r. 1925 w Warszawie dekret zabraniający sub poena suspensionis a divinis ipso facto incurrenda bywania w teatrach, kinematografach, cyrkach i t. p. Synod Plenarny kategorycznie powtórzył zakaz w uchwale 15: „Synod żąda od duchowieństwa świeckiego i zakonnego ścisłego stosowania się do kan. 140 i 142".

b) Synod zabrania duchowieństwu urządzania wystawnych przyjęć. Wprawdzie zdarzają się one rzadko, ale w obecnych czasach trzeba skrupulatnie unikać tego wszystkiego, co wpływa ujemnie na stosunek wiernych do duchowieństwa. Należy pamiętać, że komunizm z drobnych faktów ukuwa dla siebie broń zaczepną.

Ze względu na szerzący się alkoholizm duchowieństwo powinno również usilnie dążyć do usunięcia z plebanii napojów alkoholowych. Dobry przykład kapłanów abstynentów wpłynie dodatnio nie tylko na masy, ale i na inteligencję. W myśl tych zasad synody diecezjalne w pewnych wypadkach zabraniają uży-

wania napojów wyskokowych. „W czasie wizytacji pasterskiej i podczas wszelkich zgromadzeń kapłańskich o charakterze religijnym, a mianowicie w czasie spowiedzi zbiorowych, misji, odpustów i t. d. — zabrania się jak najsurowiej — „sub gravi“ — używania alkoholu wszelkiego rodzaju i pod wszelką postacią“ (stat. 44 synodu pińskiego).

c) Ze względów przystojności publicznej, obowiązującej w szczególny sposób kapłanów, uchwała 10 w punkcie c zakazuje osobom duchownym korzystania z kąpieli i plaży wspólnej dla obu płci.

Zakaz wymieniony w uchwale 10 może być stosownie do brzmienia kanonu 14 Kodeksu Prawa Kanonicznego i uchwały 16 Synodu, opatrzony sankcją karną, od której żaden z kapłanów nawet z obcej diecezji uchylić się nie może: „Zarządzenia dyscyplinarne co do mieszkania i zachowania się duchownych w diecezji mogą Biskupi obostrzyć cenzurami i karami, także w stosunku do duchownych z obcych diecezji“.

2. **Zajęcia finansowe niebezpieczne dla kapłanów.** — Kodeks Prawa Kanonicznego, mając na uwadze wydajność prac kapłanów, pragnie odsunąć od nich to wszystko, co im w tej pracy może przeszkadzać lub wiele kłopotów spowodować. Dlatego też zabrania im zajmować się handlem oraz udzielać poręki.

Synody diecezjalne mniej lub więcej dokładne normy w tej sprawie wydały, Synod zaś Plenarny najprzód żąda bezwzględnego zachowywania kanonu 142, zakazującego osobom duchownym zajmować się bezpośrednio lub pośrednio handlem, a dalej w uchwale 18 stwierdza, że duchowieństwo zarówno świeckie, jak i zakonne bez zgody własnego ordynariusza nie może:

a) wystawiać i żyrować weksli.

b) przyjmować pieniędzy w depozyt,

c) zarządzać jakąkolwiek kasą poza funduszami kościelnymi.

d) przyjmować udziału w zarządach banków, spółek handlowych i t. p. instytucyj.

Powyższe, wielce aktualne przepisy uwolnią duchowieństwo od wielu przykrości, jakich doznawało, pracując ze względów społecznych w różnych instytucjach handlowo-samopomocowych.

3. **Zajęcia niewłaściwe dla kapłanów.** Kodeks Prawa Kanonicznego wymienia kilka niewłaściwych zajęć dla kapłanów:

zajmowanie się leczeniem, przyjmowanie i sprawowanie publicznych urzędów świeckich, senatorskich, poselskich, sędziowskich w sądach państwowych, jak również występowanie w sprawach karnych.

Jeżeli chodzi o tego rodzaju zajęcia, Synod Plenarny (uchwała 17) zgodnie z prawem ogólnym stanął na stanowisku, że udzielenie pozwolenia na ich sprawowanie należy do kompetencji właściwego ordynariusza, wszakże z zastrzeżeniem praw innych ordynariuszów.

Kapłani bowiem świeccy i zakonni zasadniczo nie mogą przyjmować:

a) mandatów poselskich i senatorskich,

b) różnych urzędów samorządowych oraz

c) piastować urzędów publicznych (np. radcy w Ministerstwie W. R. i O. P.).

O pełnienie funkcyj wymienionych w punktach a, b, c, kapłani mogą ubiegać się tylko wtedy, gdy ich własny ordynariusz oraz biskup miejsca wyborów udzielą zgody na wystawienie ich kandydatur.

III. Przepisy specjalne.

1. Synod w uchwale 19 nakazuje, by każdy kapłan sporządził testament w formie przepisanej prawem cywilnym i złożył go w kurii diecezjalnej, lub też w razie trudności zawiadomił ją o spisaniu testamentu. Co do rozporządzeń uczynionych w testamencie Synod nie stawia ograniczeń, przypomina tylko kapłanom, że szczególnie powinni pamiętać o celach dobroczynnych i kościelnych, przy czym beneficjaci mają mieć na uwadze kanony 1301, 1473, mówiące o formie testamentu i o superfluach z beneficjum.

Nie ulega wątpliwości, że w związku z uchwałą 19 ukażą się dekrety ordynariuszów, przynaglające kapłanów do sporządzania testamentów. Doświadczenie bowiem wskazuje, że wiele przedmiotów, stanowiących własność zmarłego kapłana przechodzi w całkiem niewłaściwe ręce głównie z powodu braku testamentu. Dodać należy, że spory krewnych często kończące się w sądach państwowych, wywołują przykre wrażenie, a niekiedy nawet rzucają cień na dobre imię kapłana.

2. Uchwała 14 Synodu, ze względu na dobro duchowe, oraz obowiązek dawania dobrego przykładu, zabrania kapłanom:

„a) pod grozą kar kościelnych współdziałać z organizacjami wrogimi Kościołowi,

b) utrzymywać zażyłych stosunków:

1) z odstępcami od wiary,

2) z osobami walczącymi w Wiarą i Kościołem,

3) z żyjącymi w nielegalnym związku małżeńskim".

Podobny zakaz, obowiązujący katolików świeckich zawiera uchwała 58: „Niech unikają zażyłych stosunków z odstępcami od wiary i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnym związku małżeńskim".

Obie uchwały (14 i 58), radykalnie wprowadzone w życie w dużym stopniu powinny przyczynić się do otrzeźwienia tych, którzy dla małżeństwa opuścili szeregi katolickie. Nie utrzymywanie z nimi stosunków towarzyskich podziała dodatnio na innych katolików, mających podobne zamiary.

3. Stosownie do uchwały 9: „Duchowieństwo świeckie, zakonne i wojskowe powinno w duchu jedności Kościoła Chrystusowego utrzymywać z sobą braterskie pożycie i wspierać się wzajemnie współpracą".

Przepis ten, z natury swej ogólnikowy, wymaga bliższych wyjaśnień, a nawet specjalnych instrukcyj ordynariuszów. W wielu diecezjach istnieją już np. instrukcje o wzajemnym stosunku proboszczów do prefektów. Wpłynęły one dodatnio na współżycie tych 2-ch kategoryj duszpasterzy. Wydanie podobnych instrukcyj o współpracy duchowieństwa świeckiego z zakonnym lub wojskowym wymaga przed tym naukowej interpretacji uchwały 9, oraz poważnych artykułów w prasie o charakterze duszpasterskim.

4. Ostatnia uchwała tego rozdziału luźno jest związana z treścią całości: nie mówi bowiem o obowiązkach pozytywnych lub negatywnych w znaczeniu przyjętym przez Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonach 124 — 144. Zrealizowana może być jedynie przy czynnej pomocy ordynariuszów. Jak wynika z treści, posiada ona bardzo ważne znaczenie dla ogółu duchowieństwa: „Celem zapewnienia duchowieństwu pomocy na wypadek choroby, na starość, na czas niezdolności do pracy i t. p. należy two-

rzyć domy lub kasy emerytów, sanatoria, zakłady wypoczynkowe i inne tego rodzaju instytucje" (uchwała 20).

Do chwili wybuchu wojny światowej w r. 1914 duchowieństwo w ogólności posiadało dostateczne środki ad honestam sustentationem, nie było przeto rzeczą konieczną tworzenia instytucyj, wymienionych w uchwale 20. Inaczej sprawa przedstawia się w chwili obecnej. Powszechne zubożenie spowodowało, że kapłani na wielu placówkach duszpasterskich nie posiadają stosownego uposażenia i tylko ich idealizm oraz zrozumienie służby Bogu i Ojczyźnie wpływa na to, by trwali na swych stanowiskach. Realizacja uchwały 20 nie tylko zabezpieczy kapłanom starszym i emerytom należytą opiekę, ale również umożliwi czynnym jeszcze duszpasterzom słuszny odpoczynek w odpowiednich zakładach i miejscach.

W paragrafie 2-gim tej uchwały jest sposób na zdobycie podstaw finansowych dla zakładów na początku uchwały wymienionych: „Poszczególni biskupi starać się będą wszystkimi siłami, aby całe duchowieństwo świeckie corocznie wpłacało na te cele umiarkowaną taksę", która oczywiście będzie uzależniona od dochodów zainteresowanego kapłana.

Ks. Dr. Władysław Padacz.

Kościół Rumuński.

Bliskie stosunki Polski z Rumunią coraz to częściej zwracają naszą uwagę na ten kraj sąsiedni, z którym łączy nas obecnie jeden z najtrwalszych sojuszów, jak ongiś łączyły niejednokrotnie wspólne losy, a zawsze prawdopodobnie łączyć będą wspólne interesy i ta więź kulturalno-dziejowa, jaka przy takim współżyciu powstaje. Oczy jednakże Polski katolickiej, a duchowieństwa w szczególności skierowane być powinny przede wszystkim na to, czego w tej więzi zaprzyjaźnionych narodów brak jeszcze, mianowicie na brak jedności kościelnej, którym fatalna w swych skutkach schizma wschodnia dzieli nas niepotrzebnie i utrudnia w wysokim zapewne stopniu, może w wyższym, niż to się na pozór wydaje, zbratanie się dwóch ościennych państw, od tylu wieków ciążących ku sobie.

Doskonałą okazję do zaznajomienia się z kościołem rumuńskim daje nam jeden z najnowszych dokumentów papieskich mianowicie Konstytucja Apostolska „Romani Pontifices“ z dnia 6 maja 1937 r. [1]), erygująca Papieskie Kolegium czyli Seminarium Rumuńskie w Rzymie. Konstytucja ta, której treść zamierzamy tu omówić, to poprostu krótka rozprawa naukowo-historyczna o dziejach Kościoła na ziemiach Rumunii.

Dzieje Kościoła w Rumunii są ściśle złączone z dziejami narodu rumuńskiego, to też dokument papieski rozpoczyna od powstania narodu rumuńskiego, idąc w tym wypadku za zdaniem większości uczonych, uważających Rumunów za potomków kolonistów rzymskich i tubylczej ludności Daków. Jak wiadomo pochodzenie Rumunów nie jest dotychczas dostatecznie wyjaśnione, są hypotezy przechylające się raczej na korzyść słowiańskiego pochodzenia Rumunów z dużą przymieszką elementu romańskiego, jednakże historia istotnie zda się przemawiać więcej za przewagą elementu rzymskiego. Konstytucja papieska, wspominając fakt podbicia Daków przez Trajana (101 — 106 po Chr.) oraz pozakładania przez niego kolonii rzymskich na lewym brzegu Dunaju, uważa powstały z asymilacji tych dwóch pierwiastków naród rumuński za potomka Rzymian i córę Wiecznego Miasta. W naród ten wpłynęła niejako siła i męstwo dawnego Lacjum, albowiem zadanie swoje, którem było rozpowszechnienie języka, obyczajów i instytucyj rzymskich w najdalszych okolicach, spełniał należycie nawet po załamaniu się granic Imperium pod naporem barbarzyńców, kiedy to pozbawiony pomocy metropolii nie tylko nie utonął w morzu barbarzyństwa, lecz przeciwnie powoli rozszerzył się aż do brzegów Morza Czarnego, a konarami swymi sięgnął nawet na północ do Dniestru, na południe do Macedonii i Grecji. Dodajmy tutaj że jednak dawni Rumunowie ulegli później znacznym wpływom Słowian [2]), Węgrów a nawet Niemców, a w dzisiejszym typie Rumuna prócz przeważającego elementu słowiańskiego widzimy też pierwiastki tureckie i greckie.

Drugą tezą konstytucji jest, że, jak naród rumuński, tak i jego początki życia kościelnego pochodzą ze źródeł łacińskich „Można się o tym przekonać choćby z tego — twierdzi dokument

---

[1]) A. A. S. a XXIX p. 420.

[2]) Szczególnie silna była kolonizacja słowiańska za panowania Awarów pod koniec VI w. po Chr.

— że większość słów, którymi wyrażone są zasady nauki chrześcijańskiej, wskazują na łacinę". Z historii zaś znani są liczni męczennicy w Durostorze, Axiopolis i Tomi (dzis. Konstanza) oraz fakt, że kraje te przewędrował św. Niceta, biskup Remesiany, pod koniec IV-go a na początku V wieku szerząc religię Chrystusową za Dunajem. Tenże, będąc w przyjacielskim kontakcie ze św. Paulinem z Noli, „ułożył w prostym lecz poprawnym języku dziełko pouczające w sześciu księgach dla dążących do Chrztu św.", jak podaje Gennadius [3]). Niewątpliwie twierdzenie konstytucji, że do Rumunów światło wiary dotarło już w odległej starożytności, poprzeć mogłyby i wykopaliska, które stwierdzają istnienie kościołów w ruinach dawnych warowni rzymskich, zwłaszcza w Dobrudzy, gdzie garnizon rzymski był silny. Świadczyłoby to, że początki chrześcijaństwa wśród Rumunów pochodzić mogą już od kolonistów Trajana.

Przez szereg wieków istniały węzły łączności kościoła rumuńskiego ze Stolicą Apostolską; powoli jednak, mimo jego łacińskiego pochodzenia, wpływy wschodnie stawały się coraz silniejsze, szerzył się obrządek wschodni, zwłaszcza od czasu, kiedy Siedmiogród dostał się pod panowanie Bułgarów (ok. 800 r.), którzy mniejwięcej od r. 500 osiedlili się na wybrzeżach Rumunii dzisiejszej. Z Bułgarii pochodziła też większość dostojników kościelnych, a ok. r. 870 Rumunowie wraz z Bułgarami dostali się pod władzę patriarchy Konstantynopolskiego. Tym się tłumaczy nieszczęśliwe odpadnięcie Rumunii od jedności z Kościołem katolickim w czasie Wielkiej Schizmy. Od tego czasu dzieje Kościoła rumuńskiego podzielić należy na dwie części: dzieje Kościoła katolickiego łacińskiego obrządku, który właściwie przestał być religią kraju, i dzieje Kościoła wschodniego obrządku w większości shizmatyckiego, będącego przedmiotem wysiłków Stolicy Apostolskiej, mających na celu unię. Wysiłki te datują się od początku rozdarcia spowodowanego przez schizmę. Konstytucja omawia przede wszystkim działalność Urbana V-go (1362 — 1370). Gdy wdowa po Mikołaju Aleksandrze, księciu Wołoszczyzny, Klara nawróciła na wiarę katolicką córkę swą, żonę cesarza Bułgarii, Urban V, skorzystawszy z tej okazji, usilnie zachęcał Vlada, następcę tronu Mikołaja Aleksandra, aby poszedł w ślady

[3]) Gennadius, De viris illustribus, c XXII.

znakomitej niewiasty. Następnie gdy Lacho, książe Mołdawii, przyjął, jak twierdzi Grzegorz XI (następca Urbana V) wiarę katolicką, Urban V chętnie zadośćuczynił prośbie jego o ustanowienie biskupstwa katolickiego w Mołdawii, erygując stolicę biskupią w Seret (na Bukowinie). W ogóle w czasie tym na skutek wzrastającego niebezpieczeństwa tureckiego i połączenia się cesarza bizantyńskiego Jana Paleologa Starszego z Rzymem, wytworzyły się warunki sprzyjające unii i tym się tłumaczą skłonności do przyjęcia wiary katolickiej wyżej wspomnianego księcia Mołdawii, Lacha. To też na sobór w Konstancji wysyłają swych legatów zarówno cesarz Bizancjum jak i patriarcha Konstantynopola oraz wiele miast Grecji i Rusi, a nawet miejscowości znajdujących się pod panowaniem tureckim. Osiem miast Wołoszczyzny i dziesięć Mołdawii za zgodą wyżej wspomnianego księcia Aleksandra wysyła również swoich posłów. Niestety zbyt mało na soborze tym mówiono o sprawach powrotu wschodnich narodów do jedności kościelnej. „Niemniej przeto — wspomina Konstytucja — Metropolita Mołdawii, Grzegorz, przed rozpoczęciem Soboru Powszechnego we Florencji udał się do Eugeniusza IV i jak świadczy sam Papież przyłączył się do jednej owczarni św. Piotra“.

W Soborze Florenckim uczestniczyli Metropolita Mołdawii Damian, Protopapas Konstantyn i inni, których wysłali synowie wspomnianego ks. Aleksandra Eliasz i Stefan. Zarówno Damian jak i Konstantyn razem z biskupami greckimi podpisali i potwierdzili układy, mocą których Kościół Wschodni prawnie łączył się ze Stolicą Apostolską. „Wiemy o tym, dodaje Konstytucja, z oryginalnych egzemplarzy, przechowywanych w Archiwum Watykańskim“. Co do Wołoszczyzny to mimo trudnego podówczas swego położenia politycznego, posłała ona jednak dwóch legatów na Sobór. Tymczasem nadchodzi okres coraz to silniejszego nacisku tureckiego na ziemie chrześcijańskie i w ten sposób słabej i tak już unii przybywa jeszcze jeden nieprzyjaciel. To też papieże gorąco troszczą się o przeciwstawienie się chrześcijańskiego Wschodu zalewowi Turków, zachęcając władców do walki z muzułmańskim niebezpieczeństwem. Sykstus IV w Liście Apostolskim „Redemptor Noster“ z 13 stycznia 1476 r. słynnego księcia Mołdawii Stefana (1457 — 1504) zwanego Wielkim lub Zwycięzcą z powodu wielu odniesionych zwycięstw, nazywa „prawdziwym chrześcijańskim

bojownikiem za Wiarę“ i udziela mu oraz jego poddanym jubileuszowego odpustu.

Jak wiemy unia Florencka nie trwała długo. Po kilku latach odrzuca ją Konstantynopol, a w ślad za tym zostaje zwalczana po wszystkich krajach Wschodu. W Mołdawii po śmierci Damiana opozycja prosi i otrzymuje nowego zwierzchnika, przeciwnika Unii, w czasie gdy w Konstantynopolu Izydor, Metropolita kijowski, napróżno ogłaszał dekrety unijne. Stolicy Św. jeśli chodzi o Rumunię, nie pozostało nic innego, jak tylko zaopiekować się katolikami znajdującymi się na ziemiach Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu. Książęta tych ziem często ze względów politycznych wspomagali Papieży.

A teraz jak przedstawia się Kościół katolicki łaciński na ziemiach Rumunii od czasu schizmy?

Zaczątki swoje zawdzięcza on głównie Polsce i Węgrom a także osadnikom niemieckim. Poza tym w 13 wieku staraniem łacińskich Misjonarzy nawróceni zostali Kumanowie. Dla nich to założone zostało w r. 1227 biskupstwo w Milkowie, zniszczonym później przez Tatarów w r. 1241. Biskupstwo to wznowił później Urban V. Również w 13 wieku założone zostało biskupstwo w Sewerynie, lecz jego biskupi byli przeważnie tytularnymi in partibus infidelium. Podobny był los wyżej wspomnianego biskupstwa w Seret założonego staraniem księcia Mołdawii Lacha, jakkolwiek biskupstwo to miało dobrą organizację oraz zakony franciszkanów i dominikanów. Pierwszy jego biskup franciszkanin Wasiłło (1371) przebywał więcej w Polsce niż na Multanach, a w dwa lata później został administratorem diec. halickiej, w roku zaś 1388 biskupem wileńskim. Dwaj jego następcy byli sufraganami krakowskimi. Od r. 1412 do 1432 godność tytularnych biskupów Seretu nosili już prałaci polscy. W początkach wieku 15-go główne podówczas miasto Mołdawii (Civitas Moldaviensis) Baja założone ok. r. 1200 przez Niemców i przez nich przeważnie zamieszkałe nie miało jeszcze biskupstwa. Starał się o to usilnie król polski, Władysław Jagiełło u Jana XXII. Prośbom zadośćuczynił Marcin V w 1418 r. gdy książe Mołdawii Aleksander, zwany Dobrym, wzniósł w tymże mieście obszerną świątynię dla katolików łacińskiego obrządku. Jednakże w wieku 16 i to biskupstwo stawało się coraz bardziej tytularnym, to też Grzegorz XIV zniósł je wraz z biskupstwem w Seret a na ich miejsce wznowił erygowane ongiś w czasie ży-

wych tendencyj unijnych biskupstwo w Argesz. Biskupi tej diecezji osiedli w Bakowie. Gdy jednakże i ci biskupi rezydowali przeważnie w Polsce, Stolica Św. powierzała najczęściej misjonarzom franciszkańskim urząd administratorów lub wikariuszów apostolskich. Dopiero Leon XIII założył dla Mołdawii biskupstwo w Jassach. Co się zaś tyczy Wołoszczyzny to urząd administratorów sprawowali najpierw biskupi Sofii, później Nikopolisu. Ci ostatni pod koniec 18 wieku, gdy w Bułgarii szerzyła się zaraza przenieśli swą siedzibę do Bukaresztu. Leon XIII w r. 1883 oddzieliwszy biskupstwo Nikopolisu od Wołoszczyzny podniósł Bukareszt do godności arcybiskupstwa. Tak przedstawiały się sprawy katolików łacińskiego obrządku w Rumunii do czasu wielkiej wojny. Konstytucja podnosi duże zasługi franciszkanów, dominikanów oraz t. zw. konwentualnych w pracy nad utrzymaniem i rozwojem łacińskiego obrządku w Rumunii.

Wracając do obrządku wschodniego, pewne ożywienie w kierunku unii z Rzymem nastąpiło na przełomie 17 i 18 wieku w Siedmiogrodzie (Transylwania). Jak wiadomo położenie katolików siedmiogrodzkich było bardzo ciężkie zwłaszcza od czasów reformacji. Zamieszkali tam Niemcy łatwo dali się pociągnąć luteranizmowi, Węgrzy zaś kalwinizmowi, ponadto szerzyli się socynianie i inne sekty tak, iż Siedmiogród stał się poprostu gniazdem różnych herezyj. Katolicy stanowiący mniejszość, pozbawieni majętności kościelnych, nie mieli prawie żadnej wolności religijnej. Dopiero po przejściu Siedmiogrodu do Austrii położenie katolików polepszyło się, a Jezuici, którzy otrzymali duszpasterstwo wojska wkrótce pozyskali sobie Metropolitę Alba Julia Teofila, zachęcając go do unii ze Stolicą Apostolską. Zwołano Synod. Cesarz Leopold obiecał nawróconym prawa i przywileje kleru łacińskiego. Tymczasem niespodziewanie umiera Teofil. Jednakże wybrany na jego miejsce Atanazy, mimo machinacyj heretyków, podpisuje i uznaje wraz z czterdziestoma czterema protojerejami postanowienia jedności kościelnej. Fakt ten wywołał wielkie poruszenie wśród współczesnych i spory wśród historyków. Jedni twierdzili, że miał tylko na oku względy polityczne, a nawet, że był wymuszony, inni wskazywali na wielkie dobrodziejstwa jakie przyniósł on Rumunii. W każdym razie skutkiem jego było to, że kler odzyskał pewne znaczenie i swobodę działania oraz, że wielu z pośród młodzieży zaczęto posyłać na studia do Wiednia i do Rzymu co nie-

wątpliwie przyczyniło się do rozwoju katolicyzmu na ziemiach Rumunii. Gdy liczba katolików wzrosła, Stolica św. erygowała Wikariat Apostolski w Wielkim Waradynie, Pius zaś VI w r. 1776 zamienił go na Eparchię sui iuris. Pius IX eryguje dwie nowe eparchie w Lugoj i Gherla a w r. 1853 tworzy Metropolię zwaną Fagaras i Alba Julia. W pięć lat później tworzy dotację dla utrzymania czterech alumnów z tej prowincji w Kolegium Greckim w Rzymie.

Po wojnie Rumunia, jak wiemy, powiększyła się przeszło dwukrotnie (Wielka Rumunia). Sprawy kościelne uregulowane zostały konkordatem w r. 1930, mocą którego Rumunia posiada dwie katolickie Metropolie: jedną dla obrządku łacińskiego w Bukareszcie z czterema biskupstwami sufragalnymi w Alba Julia, Jassach, Satu Mare-Oradea Mare, i Timisoara, oraz jedną dla wschodniego obrządku w Fagaras — Alba Julia, również z czterema sufraganiami: Cluj-Gherla, Wielki Waradyn, Lugoj, Maramures. Według statystyki z r. 1921-go było 1.230.000 rzymsko-katolików, i 1.365.000 katolików wschodniego obrządku.

Poszczególne diecezje i eparchie mają swoje seminaria. Obecnie jednak, ponieważ coraz to więcej Rumunów studiuje w Rzymie bądź to w Kolegium Rozkrzewienia Wiary (Propaganda), bądź w Kolegium Greckim bądź nawet w Seminarium Rzymskim, Ojciec Św. Pius XI omawianą konstytucją „Romani Pontifices z dn. 6. V. 1937 r. eryguje w nowym gmachu Propagandy na Janikulum Papieskie Kolegium Rumuńskie pod wezwaniem Zwiastowania N. Maryi Panny.

W ten sposób przyszłość Kościoła katolickiego w Rumunii przedstawia się w coraz to lepszym świetle. Rzym, w trosce o Wschód chrześcijański, a w stosunku do Rumunii odnosząc się ze specjalnym, powiedzmy, sentymentem, jako do narodu, posiadającego tak szacowne tradycje rzymskie — robi bardzo wiele. Polska, która tylokrotnie zasłaniała ongiś ziemie rumuńskie przed nawałą muzułmańską z wyraźną nieraz intencją spełnienia swego zadania przedmurza chrześcijaństwa, a która dzisiaj łączy się z Rumunią, aby przeciwstawić się groźbie bolszewickiego bezbożnego wschodu powinna wskrzesić tradycje Jagiellonów i Batorych, to znaczy nie tylko nie ignorować spraw religijnych na ziemiach Rumunii, zwłaszcza, że mamy tam przeszło 30.000 Polaków, lecz

zająwszy określone stanowisko wobec zjednoczenia Kościołów w ogóle tym samym przyczynić do jak najrychlejszego powrotu wschodu prawosławnego do jedności kościelnej również na ziemiach Rumunii.

Ks. dr. K. K.

Przez Indie i Malaje.

Powrót do Europy.

Z Penangu powrót do Triestu miał się odbyć w ciągu szesnastu dni. Ta sama droga, widziana po raz wtóry, nie tylko mniej jest interesująca, ale daleko prędzej mija. Byłem już zmęczony i nabity wrażeniami, więc trochę mnie zaczynała ogarniać apatia.

Wyjechaliśmy 25 lutego na noc. Ocean Indyjski zachowywał się ponad wszelkie pochwały. Świeciło słońce, muson wiał z tyłu, a więc tylko tyle, żeby nam nie było za ciepło. Siadywałem sobie na pokładzie boso, w sandałach ze skóry węża i tak mi czas upłynął do Cejlonu.

W Colombo odbyły się długie ceremonie z policją portową aż do zniecierpliwienia. Jeżeli Singapore jest, z innego tytułu, „wolnym" portem, to Colombo powinien się nazywać „najwolniejszym" tak się tam ludziom nie śpieszy.

Pierwszego marca wieczorem już było daleko chłodniej i Bombaj (2 marca) wcale mi się nie wydał tropikalny. Trochę miałem organizm rozparzony na południu.

Kabinę naprzeciwko mojej zajęli Indusi. Postawili sobie wielki otwarty kosz z owocami i z niego się żywili.

Jednego dnia po kolacji, jadący z nami fakir, miał prelekcję jak się powinno wdychać i wydychać powietrze. Podczas wykładu założył sobie nogi na ramiona i stanął na głowie. Nie znalazł jednak ani jednego pojętnego ucznia, który by go potrafił naśladować.

Na oceanie ciągle było umiarkowane ciepło. Rano 6 marca zobaczyliśmy wysoką górę Adenu i wkrótce „Conte Rosso" wsunął się w gardło Bab-el-Mandebskie.

Tym razem udało nam się zobaczyć Massawę. Przybiliśmy do wrót Erytrei rano (7 marca). Uprzejmi i eleganccy Włosi nie robili żadnych utrudnień. Nie tylko można było zaraz wysiadać na ląd,

ale już czekały na pasażerów bezpłatne autobusy, żeby ich wszędzie obwozić.

Massawa leży na wyspie koralowej. W 1921 r. przechodziła straszne trzęsienie ziemi. Odbudował ją w dwa lata później gubernator Gasparini, ale wygląda jeszcze trochę prowizorycznie.

Przy bulwarze portowym stoją murowane domy z długą krytą galerią na słupach, pod którą są sklepy. W nich sprzedawano bieliznę, perfumy, kolonialną wodę kolońską, co wcale mi nie było potrzebne, a nigdzie nie mogłem dostać owoców.

Wskoczyłem do autobusu, gdzie już pełno siedziało współkamratów okrętowych i ruszyliśmy przed siebie. Po drodze zwiedziłem mały i ubogi kościołek. Po tamie przejechaliśmy na drugą wyspę Taulud. Dosyć imponujący jest pałac gubernatora i ogród.

Potem znowuż była tama i nareszcie znalazłem się na kontynencie afrykańskim. Gdybym tak prosto jechał dalej, to na noc zdążyłbym do Chartumu-Omdurmanu, gdzie łączą się ze sobą Nil Biały i Niebieski.

Nie wiem, czy to co zobaczyłem na kontynencie można nazwać miastem. Są to drewniane domki, określane przez Włochów jako Barraci indigeni di Adaga-berai. Do tych indygenów należą tu wszędzie Arabowie, Sudańczycy, Galla, Suaheli, Indusi i Somalisowie o twarzach brązowych i czarnych. Na widok autobusu podnosili po faszystowsku prawą rękę do góry. Przeważnie wyznają islam, lecz nigdzie nie zauważyłem minaretu.

Po obudwu stronach tego osiedla są saliny, na lewo port lotniczy, a na prawo zdala miasteczko Gherar, do którego prowadzi osobna linia kolejowa. Ale przede wszystkim stąd idzie droga żelazna do Asmary, która jest stolicą Erytrei i leży na wysokości 2300 metrów.

W Massawie w marcu nie mogłem narzekać na gorąco. Niebo było pochmurne, chodziło się po dworzu do figury, takie dni jednak zdarzają się u nas nawet w kwietniu. Dopiero gdy przyjdzie lato, temperatura lipcowa dochodzi do 40 stopni. Wtedy trudno pracować.

W Asmarze jest daleko chłodniej. W lutym tam bywa nawet zero Celsjusza, Włosi przeto wolą się osiedlać w stolicy, a Massawę obiera tylko ten kto musi.

Przejeżdżaliśmy koło koszar pełnych żołnierzy. Tych nikt nie pyta gdzieby woleli mieszkać.

Cofamy się z powrotem, wymijając Sudańczyków, Somalisów i wielbłądy. Wtem w autobusie wybuch śmiechu. Drogą idzie szef naszych wycieczek z okrętu, który nas za pieniądze obwoził po Indiach i Chinach, a teraz maszeruje na piechotę, wówczas kiedy my jedziemy darmo.

„Conte Rosso" daje nam sygnały, że czas wsiadać. Odbijamy od bulwaru, manewrując zręcznie pomiędzy wyspami archipelagu Dahlag. Wtem zaczyna deszcz padać. Zresztą jest ciepło i przyjemnie, bo kto by się bał słoty na morzu Czerwonym?

Ósmego marca było trochę gorzej. Pokazały się na wodzie białe bałwany i tak się oziębiło, że na pokładzie dostałem kaszlu. Umyślnie podaję tego rodzaju drobiazgi dla tych, którzy mi opowiadali bajki o morzu Czerwonym, nie widząc go zupełnie. Niektórzy sobie imaginują, że w każdym sezonie podobne jest ono do brytwanny z ukropem, po przejeździe przez którą, każdy jest ugotowany, albo upieczony, zależnie od tego, czy się polał wodą, czy masłem.

Nastrojowe były noce na tym morzu. Na czarnym niebie błyszczały miriady gwiazd. Jedna tak mocno świeciła, że szedł od niej blask po wodzie, jak od księżyca.

Ponieważ organizowano dla pasażerów wycieczki do Egiptu, Palestyny, nawet na półwysep Synajski, więc przedwcześnie jeszcze przed Suezem, okręt urządził tradycyjny obiad z szampanem (dla amatorów) i z mową kapitana (dla wszystkich). Aż tu, jak na złość, zaczęło nas mocno bujać. Bałwany chlustały tak wysoko, że robiły wodną zadymkę. Co było słabsze, zamiast na ucztę, poszło chorować do kabin. Ja już się przyzwyczaiłem do żeglugi i zdrowie dopisywało mi wcale nieźle.

Rano 9 marca od wody ciągnął ziąb i wiatr. Pokazało się słońce i koło godziny dziesiątej zobaczyliśmy białe zabudowania Suezu. „Conte Rosso" stanął i odrazu odczuliśmy ciepło afrykańskie. Musiałem pędzić z pokładu do siebie i przebrać się odpowiednio.

Na kanale jednak znowuż się oziębiło. Jezioro Timsah dało nam piękny zachód słońca, które zniżało się najprzód nad ziemią Gessen, potem weszło w las Izmailii, wreszcie utonęło w piaskach pustyni.

Zaczęto dzwonić na Angelus w małym kościółku na brzegu afrykańskim.

Minęliśmy parowiec holenderski, który pewnie szedł na Jawę, albo Borneo, ale tak się jakoś nędznie prezentował, że brała obawa, czy dojdzie do miejsca swego przeznaczenia. Patrzyliśmy też na niego trochę z góry, co nie przeszkadzało zresztą wzajemnym okrzykom i pozdrowieniom.

Kilka miesięcy przed tym, u brzegów Jawy, zatonął okręt holenderski „Van der Wijk" i tylko część pasażerów udało się uratować holenderskim samolotom wojennym.

Ku mojemu zdziwieniu, na morzu Śródziemnym było cieplej, niż na kanale i w północnej części morza Czerwonego. Koło Krety znowuż się oziębiło, ale ktoby się przejmował temperaturą wobec tego, że dojeżdżaliśmy do Peloponezu.

Mijamy Pylos, gdzie rządził sędziwy Nestor. Tam daleko jest Olimpia i może nasz okręt dotknęły wody Arejosu.

Na horyzoncie pokazuje się wyspa Dzakyntos, wreszcie podjeżdżamy do samego brzegu Kefalonii. Przecież to już jest państwo Ulissesa, którego Sofokles nazwał Kefallenem!

Jechaliśmy długo brzegiem tej wyspy i panorama była piękna. Przesuwały się przed naszymi oczami majestatyczne góry, porośnięte lasem. Przedzierając się przez obłoki, słońce zachodziło za nie i dawało im kolor rdzawy, bo zorza wieczorna nie jest różanopalca.

Do Itaki przybiliśmy już o zmroku i nie żałowałem iż noc zaczęła mi zacierać prozę rzeczywistości. Dobrze jeszcze było widać góry również zalesione o kilkanaście kroków od okrętu.

„Kraj to skalny, rumakiem nikt tu nie pohasa.
A choć równin w nim nie ma, urodzajna gleba.
Daje wyborne wino i dostatek chleba,
Bo rosy są obfite, ziemię deszczyk zrasza,
A dla bydła i dla kóz wyborna jest pasza.
W lasach drzewo wszelakie, zawsze szumią zdroje" . . .

Tak opiewał tę wyspę Homer.

Oto tam na górskim zboczu widać światełko. Co to może być? Oczywiście zagroda wiernego pastucha, do którego chaty pnie się po ścieżce Ulisses, przebrany za dziada. Obskoczyły go złe psy, a on jako człek przebiegły „odrazu siadł na ziemi, kij na bok odłożył".

Dalej w wąwozie na dole widać cały rząd świateł. A tam co jest? Pewnie dwór króla Itaki. Penelopa wyrzuciła za drzwi konkurentów i zaczyna rozpruwać swoją robotę dzienną.

Wtem okrętowy gong wzywa nas na obiad wieczorny. Cóż było robić? Musieliśmy iść do stołowego pokoju. Homer w wolnych chwilach od poezji także jadał mięso!

Obudziliśmy się na drugi dzień już pomiędzy Apulią i Albanią. Morze było spokojne. Dojeżdżaliśmy przecież do Brindisi.

Flucti flacciscunt, silescunt venti.

Mollitur mare... — śpiewał Pacuvius, który się w tym mieście urodził.

Brindisi należy trochę do dziejów naszego króla Ludwika, ojca Jadwigi, który tutaj zrobił najazd, żeby pomścić śmierć brata swego Andrzeja. Przez cztery lata nawet rządził w tych stronach namiestnik węgierski Stefan Laczkofy Apor.

W ostatnich czasach rzucono hipotezę, że wtedy został wywieziony stąd obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, mający być rzekomo dziełem szkoły Cavalliniego.

W Brindisi poszliśmy obejrzeć koniec drogi Appijskiej, potem kościoły, między nimi katedrę z XI w. i mizerny pomniczek Wergiliusza, chociaż ten poeta tutaj umarł, wracając z Hellady.

Miasto jest czyściutkie i ładnie zabudowane. Zbliżała się Wielkanoc. Po pasticeriach pełno już było baranków i jajek z czekolady, co nadawało ulicom wygląd świąteczny.

Całą dobę jechaliśmy do Wenecji. Adriatyk zachowywał się tak niewinnie, jak gdyby nigdy nie zdarzał się na nim wiatr furiano.

Ta podróż morska na Wschód Daleki była najdłuższa, jaką dotychczas w swoim życiu odbyłem. W kabinie okrętowej wypadło mi przecież spędzić z górą dwa miesiące, a nie przypuszczałem, że wszystko przejdzie tak gładko i spokojnie.

Jeden z towarzyszów podróży, który niejednokrotnie tę drogę odbywał, mówił mi, że pewnego razu mdliło go na okręcie dwanaście dni z rzędu. Ponieważ był gruby, więc mu to nawet dobrze zrobiło na przemianę materii.

W Wenecji trzeba się było poddać rewizji na komorze. Trwała ona bardzo długo, ponieważ wynoszono z naszego parowca kolosalne ilości kufrów i walizek, pomiędzy którymi musieliśmy szukać swoich.

Plac świętego Marka był zalany wodą, nawet jeździły po nim gondole.

Marcowy koloryt Wenecji ma w sobie trochę melancholii, zwłaszcza jeżeli się chodzi po mieście wieczorem po mostach i brzegach kanałów. Błąka się wtedy nad wodą duch ściętego Marina Falieri, zanim zapadnie noc czarna, jak jego tablica pamiątkowa w pałacu dożów.

W przejeździe przez Austrię spotkałem się znowu z dawno nie widzianym śniegiem. Za to w granicach naszej Rzeczypospolitej już zieleniła się ruń na polach, tylko sosny wydawały mi się jakieś dziwne po palmach tropikalnych.

Dobrze jest wprawdzie pojechać sobie czasami tam, gdzie ananas dojrzewa, ale nie potrafiłbym mieszkać stale poza Polską. Byłem też wdzięczny Bogu za to, że mi pozwolił wrócić do niej szczęśliwie.

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

(Sprawozdanie doktrynalnej Komisji Kościoła anglikańskiego. — Gorące słowa kardynała Faulhabera do wiernych. — Czterechsetlecie Uniwersytetu w Strasburgu).

Powołana w 1922 r. przez anglikańskich arcybiskupów z Cantorbery i Yorku Komisja po 15 latach rozważań, dyskusji i badań ogłosiła w broszurze o 242 stronicach swe sprawozdanie. Zadanie Komisji sprowadzało się do próby pogodzenia różnorodnych tendencji, przejawiających się w łonie Kościoła anglikańskiego i do usunięcia w miarę możności istniejących wśród nich rozdźwięków. Komisja reprezentowała najwyższe anglikańskie autorytety kościelne, ponieważ przewodniczył jej arcybiskup z Yorku, następnie do grona jej członków wchodziło wielu biskupów, kanoników, kilka znakomitości jak dr. Matthews, dziekan katedry św. Pawła, dr. Selwyn, dziekan z Winchester, i szereg pobożnych i uczonych laików.

Sprawozdanie to stanowi dokument kapitalnego znaczenia; według kościelnego, anglikańskiego czasopisma „Church Times",

od XVI w. Kościół anglikański nie ogłosił podobnie „reprezentacyjnego dokumentu“.

Raport podpisali wszyscy członkowie Komisji; nie znaczy to wcale, że zgadzali się co do wszystkich punktów; przeciwnie, rozbieżności były bardzo poważne.

Nie przesadzimy, określając powyższy raport jako sensacyjny; przekonajmy się bowiem, w jakim stopniu pozostał on wierny tradycyjnemu nauczaniu, temu, co nazywamy skarbem Tradycji. Nie zdając sobie bowiem dokładnie sprawy, czy „tradycja“ anglikańskiego Kościoła jest bardziej zbliżona do Katolicyzmu, czy do protestantyzmu „Church of England“ głosi, że „skarb“ ten wiernie przechowuje. Z tego też punktu przede wszystkim należy zanalizować sprawozdanie Komisji.

Czy urzędowe nauczanie anglikańskie pozostaje wierne wszystkim zasadniczym dogmatom chrystianizmu? A jeżeli odchyla się od nich, to w jakim stopniu?

Po przeczytaniu raportu odpowiedź na te dwa pytania nie pozostawia wątpliwości. Kilka choćby poniższych przykładów wskazuje, na jak poważne ustępstwa dzisiejszy Kościół anglikański uważał za konieczne wyrazić swą zgodę, by zadośćuczynić rozkładowym wpływom modernizmu i racjonalizmu w dziedzinie religijnej.

Biblia „Słowo Boże“ dla Komisji pozostaje „natchniona“... ale „tradycja jej bezbłędności nie da się utrzymać w świetle wyników wiedzy, jakimi rozporządzamy“. Autorytet Tradycji zatem „nie może przesądzać wniosków badań historycznego, krytycznego i naukowego charakteru w jakiejkolwiek dziedzinie“.

Powyższy wniosek sprowadza się do tego, że gdzie Pismo św. mówi „białe“, a wiedza „czarne“, przeważa pogląd wiedzy.

Następnie: opowiadanie ewangeliczne nie może być uważane „jako odtwarzające istotne słowa Pana Naszego“. „Bądź co bądź były one tłumaczone, a otoczenie wśród którego nauczanie było głoszone, nie zawsze jest scharakteryzowane. O ile bierze się pod uwagę tego rodzaju racje, bezpośrednie odwołanie się do poszczególnych tekstów może nas w błąd wprowadzić“.

Znaczy to: staje się wątpliwe, czy słowa Chrystusa Pana doszły do nas w swej pierwotnej formie i dlatego może jest rozsądne na nie się zbytnio nie powoływać...

Historyczne dowody Dziewiczego Narodzenia Jezusa nie są przekonywujące. Przyjmując w zasadzie naukę o Wcieleniu, niektórzy z członków Komisji sądzą, że Chrystus przyszedł na świat w sposób normalny; inni uważają opowiadania Ewangelii raczej jako przypowieści, niż opisy wydarzeń, które istotnie miały miejsce.

Arcybiskup Yorku w tym punkcie stwierdził, że osobiście wierzy w Dziewicze Narodzenie. Ale inni członkowie?...

A oto wnioski Komisji co do Zmartwychwstania. Na pierwszy rzut oka zdają się być wyraźne. Należy stwierdzić, głosi Komisja, że Jezus był prawdziwie żyjący; że żyjący ukazał się swym uczniom wówczas, kiedy pozostawał w grobie; wreszcie, że Zmartwychwstanie było wydarzeniem „również rzeczywistym i konkretnym, jak Ukrzyżowanie" i „aktem Boga absolutnie jedynym w historii ludzkiej". Doskonale, ale obok powyższego następujący ustęp:

„Fakt Zmartwychwstania w jakikolwiek sposób będzie tłumaczony, zdaje się nasuwać nam wątpliwości; Komisja uznaje w każdym razie, że dla niektórych jej członków ustalona w Nowym Testamencie łączność pomiędzy faktem próżnego grobu i ukazywaniami się zmartwychwstałego Pana Naszego należy raczej do religijnego symbolizmu, niż do historyczności faktu". Jest to nieco mgliste, ale wystarczająco jasne: Komisja nie stwierdza wyraźnie, że miało miejsce Zmartwychwstanie fizyczne. Sposób wypowiedzenia się Komisji nie wyłącza innego rodzaju tłomaczenia. Czy odpowiada jej intencjom, czy nie, jest to połowiczne targnięcie się na fundamentalny dogmat chrystianizmu — nieśmiałe, zamaskowane, wahające się, nie mniej jednak rzeczywiste.

Pogląd Komisji na Wniebowstąpienie Chrystusa Pana jest bardziej wyraźny:

„Jakkolwiek by się przedstawiał rodzaj wydarzenia stanowiącego podstawę opowiadań w Nowym Testamencie o Wniebowstąpieniu fizyczne ich szczegóły winny być tłomaczone symbolicznie". Innymi słowy: Wniebowstąpienie nie odbyło się tak, jak opisują czterej Ewangeliści.

Przejdźmy do dziedziny eschatologicznej.

Czy odbędzie się sąd ostateczny? Komisja wypowiedziała jednogłośnie zdanie, że nic nie może o tym powiedzieć: „It is impossible to pronounce"... Dla Komisji opowiadania Nowego

Testamentu o rzeczach ostatecznych należy rozumieć „nie jako quasi dosłowny opis przyszłego wydarzenia, ale jako przypowieść na temat istniejących, ciągłych i stałych stosunków pomiędzy odwiecznym porządkiem, któremu wiecznie kres zagraża, i procesem wydarzeń w czasie“.

Co się tyczy zmartwychwstania ciał, dogmat ten został bez ogródek odrzucony: „quite frankly“.

Zacytowane choćby przykłady aż nadto przekonywują jakim jest dzisiejsze stanowisko anglikańskiego Kościoła w stosunku do wielu prawd objawionych, uważanych dotąd jako wspólne dziedzictwo wszystkich wyznań chrześcijańskich, godnych tej nazwy. Niewątpliwie anglikanizm zawiera i będzie zawierał pewne skarby wiary, miłości i wiedzy chrześcijańskiej. Należy jednak uznać, że w dziedzinie doktrynalnej przedstawia obraz całkowitej anarchii.

Ta anarchia będzie zresztą trwała pomimo ogłoszenia sprawozdania Komisji. Niezadowoleni znajdą się zarówno na prawicy jak i na lewicy. Na prawowiernej prawicy dla łatwo zrozumiałych racji; na liberalnej lewicy — gdyż, według niej, Komisja nie poszła jakby powinna po drodze ustępstw dla rozkładowych tendencji. Nie zapominajmy bowiem, że powyższa Komisja posiada oficjalny charakter. Jej skład nie został dobrany z elementów wyłącznie skrajnych; reprezentuje raczej czynnik pośredni w anglikańskim Kościele i odzwierciadla co słusznie może być uważane, jako dzisiejsze nauczanie urzędowego Kościoła Anglii w dziedzinie doktrynalnej. Tym bardziej są znamienne poczynione przez nią ustępstwa na rzecz modernizmu.

Komisja, co również jest wielce charakterystyczne, powstrzymała się od sprecyzowania minimum tego, w co należy wierzyć, jeśli się chce być uważanym za członka Kościoła anglikańskiego.

Sprawozdanie Komisji, by istotnie i ostatecznie określało to, czego naucza Kościół anglikański, musi być jeszcze zatwierdzone przez dwa „Zebrania“ (nazwijmy je synodami): Yorku i Cantorbéry.

* * *

„Osservatore Romano“ z dnia 7 lutego ogłosiło kazanie biskupa monachijskiego, kardynała Faulhabera, które wygłosił w swej katedrze wobec olbrzymich tłumów wiernych. Oto główne jego ustępy:

Na wstępie Kardynał zapowiedział swym słuchaczom, by nie oczekiwali jakiegoś sensacyjnego oświadczenia. Pod adresem obecnych ewentualnie ajentów policji dodał, aby złożyli zgodny z prawdą raport, nie przeinaczający jego myśli i nie przypisujący politycznego charakteru rozważaniom, które będą ściśle religijne.

Wyjaśniwszy wspaniałe i niepożyte wartości wiary chrześcijańskiej w zastosowaniu do ziemskiego życia, tak dalej mówił: „Najwyższą stratą, jaką może ponieść naród, jest niewątpliwie utrata przezeń swego Boga. Biada narodowi, którego młodzież i rodziny są pozbawione Boga. Największa klęska, która może naród dosięgnąć — to zaprzeczenie Bóstwa. Dzieci tego narodu są sierotami, co utraciły swego ojca, błąkającymi się po drogach życia i nie zdającymi sobie sprawy z celu długiego ich etapu — wędrowcami. Kiedy naród oddala się od tronu Najwyższego i nie chce uznawać prawa Jego zwierzchnictwa bardzo szybko popada w bałwochwalstwo człowieka. Tam gdzie pojęcie nieskończonego i naprzyrodzonego Boga zaciera się i słabnie, siłą konieczności niejako powstaje mnóstwo fałszywych bogów. I wówczas to niezawodnie następuje katastrofa dla narodów. Człowiek potrzebuje Boga, by zachować i uwartościowić swą ludzką naturę, poskramiać swe poziome instynkty i nie przerodzić się w potwora, pozbawionego cech człowieczeństwa. Człowiek potrzebuje Boga, by wypełnić surowe i bezinteresowne obowiązki miłosierdzia, by ponosić niezbędne dla wspólnego dobra ofiary“.

Przypomniawszy świętą naukę Chrystusa Pana i Jego Boskie dla nas przykłady, mówił Kardynał dalej:

„Jezus Chrystus nie przestaje żyć w pośród naszego narodu; wzywa do siebie tych, których wybrał, słowami: „Pójdźcie za mną“! Wezwanie Jego zawsze znajduje u dusz ludzkich zrozumienie i posłuch. Lata następne przyniosą bezwątpienia zmniejszenie, a może i skreślenie zapomogi, jaką państwo dotąd przyznawało kapłanom; nie przeszkadza to jednak, że wielu młodzieńców zwraca się do nas z twarzą jaśniejącą szczęściem, prosząc o przyjęcie ich do naszych seminariów. W roku ubiegłym 750 zakonników z naszych nauczających kongregacji zostało usuniętych ze szkół Bawarii. Takie okrutne prześladowanie zarówno nauczających kongregacji, jak i innych zgromadzeń zakonnych wpływa na postanowienia wielu dziewcząt wybierających drogę, która

prowadzi do klasztoru. Ten duch bohaterskiej bezinteresowności stanowi część najcenniejszą skarbów naszego narodu".

Mówiąc następnie o skarbie wiary kardynał Faulhaber wyraził się w następujący sposób:

„Historia nas uczy, że wyrządzone Bogu zniewagi zawsze sprowadzają należną karę. Drżymy przy czytaniu pism niemieckich, których każda stronica jest stekiem niesłychanych oszczerstw przeciw rzeczom świętym. Duch nam ukazuje aniołów Apokalipsy oczekujących rozkazu Pana, by przechylić na ziemię czaszę ciężkich kar. Ale wiemy również, że Pan liczy sprawiedliwych, nim w gniewie rozpocznie karać. Wiemy też „że dni doświadczenia zostaną skrócone na skutek błagań wybranych" (Mat. 24, 22).

Każdy z nas więc ponosi odpowiedzialność za los współobywateli. Ufamy w prawość i lojalność naszych owieczek i wraz z nimi spieszymy do ołtarzy Syna Bożego, Najwyższej Ofiary, zanosząc nasze błagania: „Oszczędź Panie, swój naród".

W zakończeniu Kardynał nakreślił sytuację prześladowanego Kościoła katolickiego:

„Niektórzy twierdzą, że religia zniknie i że wkrótce nasze kościoły będą puste. Ale inna jest wymowa faktów. Mimo prześladowań i wyrafinowania policyjno-sądowych dochodzeń życie religijne nie zamiera. Niewątpliwie, są tacy, co opuszczają Kościół, ale wiemy dobrze dla jakich przyczyn i wśród jakich okoliczności. Wielu z nich już powróciło na łono Kościoła i oświadczyło, że nie zaznało dotąd ani chwili prawdziwego spokoju po swym odstępstwie.

Dusze pozostałe, wierne Bogu, znają normalną drogę do Jego ołtarzy. W wielu miejscowościach coraz liczniejsi wyznawcy przychodzą do Jego sanktuariów; powstają nowe domy dla Jego kultu. Niebezpieczeństwa, groźby, represje, prześladowania nie dopięły swych zamierzeń zniszczenia wiary, odkąd wierny Bogu naród posiada pełne spokoju przekonanie, że Bóg zawsze zwycięży swych nieprzyjaciół. Heroiczna wytrwałość chrześcijan opiera się przede wszystkim na ufności w Boga, Który nigdy nie opuszcza ani swego Kościoła, ani swego narodu.

Pokolenia co po nas przyjdą uznają swego Pana. Dawne gwiazdy błyszczą jeszcze ponad nowymi narodami, a serce człowiecze odmawia stare psalmy. Nawet kiedy potoki ogólnego nieszczęścia będą ze wszech stron huczały i kiedy podniosą się

grożne fale. Duch Boży będzie się unosił nad rozpętanymi żywiołami".

* * *

Uniwersytet w Strasburgu będzie obchodził w tym roku czterechsetletnią rocznicę swego istnienia. W 1538 r. głośny humanista Jakub Sturm, który reprezentował swój rodzinny Strasburg na sejmie w Spirze, miał sobie powierzone założenie tam „gimnazjum" odpowiadające dzisiejszemu „Kollegium". W 1566 r. „gimnazjum" zostało przekształcone na Akademię, a w 1621 r. na Uniwersytet z czterema wydziałami, wśród których jeden — teologii protestanckiej. Nowy Uniwersytet był wówczas uważany za „córkę Reformacji". Bardzo możliwe, że Jan Kalwin, który zamieszkiwał w Strasburgu od 1538 do 1541 r. i był zaprzyjaźniony ze Sturmem, przyczynił się do rozwoju „gimnazjum".

Uniwersytet w Strasburgu posiada dzisiaj również wydział teologii katolickiej; jest on jedynym z państwowych uniwersytetów francuskich, który kształci księży. Powyższy wyjątek tym się tłumaczy, że po powrocie Alzacji do Francji rząd francuski uroczyście się zobowiązał do szanowania zwyczajów i tradycji odzyskanego kraju: więc istnieją Konkordat z Watykanem i urzędowe stosunki Kościoła z Państwem. Zarówno wydział teologii katolickiej, jak i protestanckiej chętnie przyjmują studentów cudzoziemców, dlatego w Strasburgu kształcą się studenci katoliccy wszystkich narodowości.

Uniwersytet w Strasburgu może się poszczycić, że posiadał znakomitości w gronie swych profesorów. Ogólnie uważany za dobroczyńcę ludzkości Ludwik Pasteur wykładał chemię i tam ogłosił swe prace o izoteryzmie, które mu przyniosły wszechświatową sławę. Od 1770 r. uczęszczał na wydział filozoficzny drugi geniusz, Wolfgang von Goethe; w owym czasie studiowano tam równorzędnie kultury francuską i niemiecką.

I obecnie Uniwersytet Strasburgski cieszy się wielką sławą, oddając cenne usługi wiedzy współczesnej, liczy siedem wydziałów; wydział filozoficzny obejmuje 23 katedry i posiada bibliotekę, liczącą ponad milion tomów.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 1 z r. 1938 R. XXX).

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie.

1. De Hankow z 17. VI. 1937. Utworzenie nowej Prefektury Ap. „de Suihsien" z części terytorium Wikariatu Ap. de Hankow (Chiny).

2. Osakaensis z 17. VI. 1937 r. Utworzenie nowej Prefektury Ap. „de Kyoto" z części diec. Osaka (Japonia).

3. De Changsha, z 1. VII. 1937 r. Utworzenie nowej Prefektury Ap. „de Siangtan" z części Wikariatu Ap. de Changsha (Chiny).

4. De Loangwa z dn. 1. VII. 1937 r. Misja „sui iuris" de Loangwa, wraz ze zmianą granic zostaje podniesiona do stopnia Wikariatu Apost. (Rodezja, Afryka).

5. De Tsingtao z 1. VII. 1937 r. Utworzenie nowego Wikariatu Ap. de Tsingtao (Chiny).

Listy Apostolskie.

1. Romanorum Pontificum z 18. VII. 1937 r. udziela tytułu Bazyliki Mniejszej kościołowi św. Antoniego w Mediolanie.

2. Romanum Pontificem z 1. IX. 1937 r. ustanawia św. Patryka patronem diecezji Bathurst (Oceania, Australia).

3. Historicis constat z dn. 1. IX. 1937 r. udziela tytułu Bazyliki Mniejszej kościołowi katedralnemu w Baltimore (Stany Zjedn.)

Listy. 1. Do Kard. Verdier, jako Legata na Kongres Mariański w Aiguebelle (7. IX. 1937 r.).

2. Do Arcyb. T. Trocchi, Audytora Generalnego Kamery Papieskiej na 50-lecie kapłaństwa (8. IX. 1937 r.).

Mowa Ojca św. w dn. 24. XII. 1937 r. W Wigilję Bożego Narodzenia.

Przemówienie Ojca św. przez Radio w dn. 31. XII. 1937 r. na zakończenie Kongresu Eucharystycznego Narodowego w Madras (Indie).

Akta Św. Św. Kongregacyj.

Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

Dekret z dn. 15. XII. 1937 r. potępiający i wciągający na indeks książek zakazanych dzieło Raoul Francé, Von der Arbeit zum Erfolg.

Św. Kongregacja Obrzędów.

Calaritana. W sprawie kanonizacji błog. Salvatora ab Horta, brata z zak. Braci Mniejszych dekret de tuto z dn. 21. XI. 1937 r.

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Komisje Episkopatu Polski. — Dnia 8 z. m. w pałacu arcybiskupim w Warszawie pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego odbyło się posiedzenie Komisji Prawnej Episkopatu Polski.

W dniu 9 z. m. odbyła swe posiedzenie Komisja Akcji Katolickiej pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda.

50-lecie kapłaństwa JE. Ks. Biskupa A. Szelążka. — W roku bieżącym JE. Ks Biskup Dr. Adolf Szelążek, ordynariusz diecezji łuckiej obchodzi pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa. Rocznica ta przypada na dzień 26 maja b. r.

Z MISYJ

Wiele mówiące cyfry. Rozkwit misyj. — Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Dr. Jan Thauron, specjalnie się interesujący misjami, opublikował niezwykle ciekawy materiał statystyczny, z którego wyjmujemy poniższe dane:

Zjawiskiem, które zasługuje na specjalną uwagę, jest wprost nadzwyczajny wzrost liczby powołań kapłańskich wśród katolików pochodzenia tubylczego w krajach misyjnych. I tak **w Chinach** np. na ogół 4.452 misjonarzy-kapłanów 40% t, j. 1835 stanowią kapłani-tubylcy, zaś na ogół 1263 braci 63% t, j. 689 braci i 3626 (t. j. również 63%) sióstr na ogół 5746 są to tubylcy. Chiny posiadają ogółem 129 terenów misyjnych, z których 23 mają biskupów pochodzenia tubylczego (13-tu biskupów i

10-ciu prefektów apostolskich). Co do misjonarek chińskich, to w 70% należą one do stowarzyszeń zakonnych tubylczych, reszta zaś podzielona jest na około 50 zgromadzeń zakonnych cudzoziemskich.

W Indiach w 12-tu seminariach większych przygotowuje się 900 kandydatów do stanu kapłańskiego. Liczba kapłanów pochodzenia tubylczego wynosi w Indiach cyfrę 2.600, podczas gdy misjonarzy cudzoziemców jest tylko 2.056. Tych ostatnich wysyła się przeważnie do okolic, nie będących pod jurysdykcją Kongregacji Propagandy, a więc na tereny Kościoła Wschodniego, znajdujące się pod protektoratem rządu portugalskiego. **W Afryce** w r. 1913 duchowieństwo pochodzenia tubylczego wynosiło zaledwie 25 kapłanów. Liczba ta wzrosła w r. 1923 do 195 a w r. 1933 do 366.

Na ogólną liczbę misjonarzy całego świata (220.000) tubylców jest już 150.000.

Co do rezultatów pracy apostolskiej to są do zanotowania bardzo poważne wyniki. W roku ubiegłym Indie obchodziły uroczyście 100-lecie hierarchii katolickiej w tym kraju. Za powyższy okres czasu liczba wikariatów i prefektur apostolskich wzrosła z 29 do 60, zaś liczba katolików zwiększyła się aż o 150%, osiągając cyfrę 4,057.000. W Chinach liczba katolików wzrasta rok rocznie. Podług danych statystycznych w roku 1917 było w Chinach zaledwie 2 miliony katolików, obecnie zaś — 7.100.000. Misjonarzom dopomaga w ich pracy apostolskiej na terenach misyjnych 70.000 katechistów i nauczycieli pochodzenia tubylczego. W belgijskim Kongo, w Urundi, Ruanda, Uganda i w Afryce Wschodniej stale notują się masowe nawrócenia. W samym tylko Kongo podczas roku ubiegłego 110.000 dorosłych otrzymało Chrzest św. Od r. 1923 liczba katolików wzrasta co roku o 250.000 a w roku ubiegłym nawet o 300.000.

Wpływy misyjne powiększają się coraz bardziej nie tylko przez liczbowy rozrost ale również i przez znaczenie, jakiego nabierają w oczach inteligencji tubylczej krajów misyjnych.

„Pod bronią miłosierdzia" — Przebywający obecnie w Hankow delegat apostolski w Chinach ks. arcybiskup Mario Zanin skierował ostatnio do wszystkich ordynariuszów chińskich pismo, zatytułowane „Inter arma caritatis" (pod bronią miłosierdzia) i wzywające do jak najszerszego stosowania w czasie obecnym zasad miłosierdzia chrześcijańskiego. Wojna na terenie Chin i powodzie przyczyniają nieszczęsnej ludności wiele niedoli. Jedyna pociecha jest w tym, że groza wojny rozwinęła większą energię w niesieniu czynnej pomocy bliźniemu. W szczególności biskupom chińskim należy się pochwała, iż w czasach tak okrutnych naukę Chrystusową i wypływającą z niej wiarę wspaniale ilustrują przykładami wielkiego miłosierdzia. Grozy wojny nie złagodzi się słowami, lecz dziełami miłosierdzia chrześci-

jańskiego. Wie o tym dobrze przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, który w wielkiej trosce przeżywa wszystkie cierpienia misyj chrześcijańskich i całego narodu chińskiego i wszystkie udręczenia podkopujące, grzebiące i niszczące owoce pokoju i sprawiedliwości. List kończy się wezwaniem do naśladowania w dziełach miłości i miłosierdzia przykładu Namiestnika Chrystusowego.

Pierwszy arcybiskup japoński pochodzenia tubylczego. — Niedawno został konsekrowany pierwszy biskup Japonii pochodzenia tubylczego. Obecnie zaś sakrę otrzymał pierwszy arcybiskup narodowości japońskiej, mgr. Tatsuo Doi. Nowy arcybiskup, urodzony w r. 1892 pochodzi ze starej rodziny i jest synem samuraja. Wielu członków jego rodziny poszło za przykładem Tatsuo Doi i nawróciło się na katolicyzm. Jeden z braci arcybiskupa był w swoim czasie oficerem gwardii przybocznej cesarza Japonii. Nawrócenie swe zawdzięcza Tatsuo Doi misjonarzom francuskim. Poprzednik nowego arcypasterza, arcybiskup Chambon, był Francuzem.

Prowincja kościelna Tokio, siedziby Tatsuo Doi, została utworzona przez papieża Leona XIII w r. 1891, niebawem po wprowadzeniu do Japonii wolności wyznaniowej.

Wielki posąg świętego misjonarza nad brzegiem Atlantyku. — Stosownie do uchwały czynników miarodajnych w stanie New York, na brzegu oceanu stanie wielka statua, przedstawiająca św. Izaaka Joques, misjonarza jezuity, który wylądował w tym miejscu w dniu 30 maja 1646 roku. Św. Izaak Joques zginął śmiercią męczeńską za wiarę 18. 10. 1646 r. z ręki Huronów i wraz z innymi męczennikami kanadyjskimi zaliczony został w poczet świętych w roku 1930.

RÓŻNE

WATYKAN — Rocznica umów laterańskich i koronacji Papieża w Watykanie. — Rocznica podpisania umów laterańskich (11. 2. 1929) święconą była zarówno w całych Włoszech jak i w Mieście Watykańskim bardzo uroczyście. Szkoły i urzędy były zamknięte, wojsko przywdziało paradne mundury, a wszystkie gmachy ozdobione zostały flagami papieskimi i narodowymi. Wieczorem gmachy te były iluminowane.

„Osservatore Romano" wystąpiło z wielkim artykułem w hołdzie Papieżowi, to samo uczyniły dzienniki włoskie, podkreślając wspaniałe skutki zgody między Kościołem i państwem. Również radio włoskie uczciło obie rocznice specjalną audycją i okolicznościowym przemówieniem ks. prałata Pucciego, korespondenta KAP.

Do Watykanu nadeszły liczne depesze z powinszowaniami i życzeniami dla Ojca św. z ra-

cji rocznicy podpisania umów koncyliacyjnych jak i rocznicy obioru i uroczystej koronacji Piusa XI.

POLSKA — Świece papieskie dla Jasnej Góry, Lourdes i Budapesztu. — Spośród świec woskowych ofiarowanych Ojcu św. w dniu święta Oczyszczenia N. P. Maryi dwie artystycznie wykonane świece przesłał Papież do kardynała Gerlier, arcybiskupa Lugdunu z poleceniem zapalenia ich w sanktuarium w Lourdes w dniu 11 lutego, podczas Mszy św., odprawionej w intencji Papieża.

Inną świecę gromniczną, złożoną w darze przez kapitułę bazyliki N. P. Maryji Większej w Rzymie, **przesłał Ojciec św. do Częstochowy, jako wyraz hołdu dla Królowej Korony Polskiej.**

Wreszcie czwarta świeca została przesłana do Prymasa Węgier, kardynała Serediego, z przeznaczeniem na Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie.

Prasa włoska o polskim uczonym. — Wszystkie dzienniki włoskie szeroko rozpisują się o członku Papieskiej Akademii Nauk prof. E. Godlewskim, który zwiedza obecnie wielkie instytucje sanitarne Rzymu. Prof. Godlewski zwiedził m. in. słynny instytut Forlaniniego, poświęcony leczeniu gruźlicy oraz złączone z tym instytutem muzeum anatomiczno-patologiczne, gdzie wszystkie działy anatomii człowieka zilustrowane zostały doskonale przygotowanymi okazami.

Jak donosi „Osservatore Romano", profesora Godlewskiego po instytucie i muzeum Forlaniniego oprowadzał dyrektor instytutu Morelli, uczeń wielkiego Carlo Forlaniniego, wynalazcy t. zw. thorakintezy (punkcji) przy leczeniu gruźlicy. Profesor Godlewski bardzo interesował się także organizacją pomocy religijnej w szpitalu, która rozporządza w instytucie dwoma kaplicami. Opinia słynnego biologa o tym instytucie wyraziła się zdaniem, że nigdy w życiu swym i badaniach nie zetknął się z zakładem podobnie doskonale zorganizowanym i ceni wysoce inicjatywę rządu faszystowskiego, który podobnym zakładem obdarzył stolicę Italii.

Profesor Godlewski zwiedził także Ateneum Papieskiego Seminario Romano, interesując się w szczególności gabinetem i laboratorium biologicznym, istotnie zasługującym na specjalną uwagę.

Zbrodnia w Luboniu. — Cała Polska wstrząśnięta jest do głębi ohydną świętokradzką zbrodnią, dokonaną w Luboniu pod Poznaniem na osobie kapłana śp. ks. proboszcza Stanisława Streicha, zamordowanego w świątyni u stopni ołtarza przez komunistę Nowaka. Jednocześnie zostali ranni zakrystian Franciszek Krawczyński i 12-letni chłopiec Ignacy Paczyński.

Motywy zbrodni tej nie ulegają wątpliwości, wywołała je nienawiść komunistyczna do Kościoła katolickiego i sług Ołtarza. Nowak wcale tego nie ukrywa. Morderstwo dokonane zostało po naradzie komunistów, odbytej dnia poprzedniego a według

wersji kursującej w Luboniu, miał być również zamordowany i wikariusz ks. dr. Koperski, który jedynie przypadkiem uniknął kul komunisty-bezbożnika.

Zbrodnia w Luboniu ma charakter szczególnie bestialski. Do rannego już ś. p. ks. Streicha i leżącego przed ołtarzem, Nowak strzelił jeszcze dwukrotnie zbliska. Działo się to po nabożeństwie dla dzieci, na którym zazwyczaj niewiele bywa osób starszych. Nowakowi chodziło widocznie o łatwiejsze wydostanie się z kościoła i oczywiście o wywarcie wrażenia na młodzieży. Omylił się jednak, gdyż dokonana zbrodnia nie przyczyni się do popularności idei komunistycznej i spotkała się już z potępieniem nawet wśród ludzi obałamuconych przez występną agitację.

Nowak po kilkunastoletnim pobycie w Rosji sowieckiej powrócił do Polski dopiero w 1936 roku. Mieszkał w Luboniu u swego krewnego Sobczaka, człowieka posądzonego o komunizm. Przybysz zaczął wnet szerzyć wśród robotników miejscowych idee komunistyczne i bezbożnicze. Był, jak się okazuje, specjalistą agitatorem. Nieliczni dotąd komuniści w Luboniu zdołali przy jego pomocy opanować tu cały ruch robotniczy, zorganizowany przez socjalistów.

Morderstwo w Luboniu świadczy o jednym, że agenci Kominternu w Polsce w walce z porządkiem społecznym i religią nie cofają się przed najpotworniejszą zbrodnią i że nienawiść do kapłanów katolickich ma u nich cechy patologiczne.

Dla społeczeństwa polskiego stąd płynie nauka, iż w obronie swych najświętszych praw winno się zrzeszać i przeciwstawiać wszelkim próbom agitacji komunistycznej i bezbożniczej.

Strzały w kościele w Luboniu to strzały ostrzegawcze. Komintern widocznie pragnie stosować i u nas praktykę wypróbowaną w Hiszpanii. Musi więc napotkać stanowczy opór. Wszyscy zaś winni pamiętać, że lekceważenie niebezpieczeństwa komunistycznego i bezbożniczego — jest równoznaczne z tolerowaniem spisku przeciw Polsce.

Kościół spójnią średniowiecznej Polski. — W ramach wieczorów dyskusyjnych w Akcji Katolickiej dn. 8 b. m. ks. prof. dr. Zdzisław Obertyński wygłosił odczyt p. t. **„Kościół spójnią średniowiecznej Polski“.** Prelegent zaznaczył na wstępie, że w środowiskach niechętnych Kościołowi odgrywa u nas znaczną rolę nieznajomość dziejów stosunku Kościoła do Państwa Polskiego. Ludzie nie zdają sobie sprawy z ogromnych zasług Kościoła katolickiego dla naszej Ojczyzny. Kościół stał u kolebki Piastowskiej Polski. Wprowadził chrześcijańską Polskę do rodziny narodów europejskich, zaszczepił na naszym gruncie cywilizację łacińską, chronił przed zaborczością sąsiada zachodniego, był obrońcą jedności narodowej. Gdyby Polska Mieszka I nie stała się katolicką, czekałby ją niewątpliwie los Słowian połabskich, wytępionych przez Niemców. Nie jest rzeczą pewną kto ogłosił młode państwo Polskie dziedzi-

ctwem św. Piotra, czy uczynił to Mieszko I, czy też Bolesław Chrobry — ale taka zależność formalna od Stolicy Apostolskiej hamowała rozpęd cesarzy niemieckich w kierunku dzierżaw Piastowskich. W dążeniu do korony królewskiej, symbolu niezawisłości, Chrobry oparł się o Kościół. Warunkiem koronacji było istnienie w kraju własnej metropolii. Stolica św. idzie Polsce na rękę, ustanawiając metropolię gnieźnieńską. Po zwalczeniu różnych przeszkód koronacja Bolesława dochodzi wreszcie do skutku.

Bunt pogański i najazd czeskiego Bratysława na Polskę niszczy niebawem organizację kościelną w Polsce. Po raz drugi, po krótkim istnieniu arcybiskupstwa w Krakowie (metropolita Polski Aron) — tworzy się, za Bolesława Śmiałego, prowincja kościelna gnieźnieńska. Powstają nowe biskupstwa. Bolesław Krzywousty włącza do metropolii gnieznieńskiej Pomorze. Kościół, ugruntowując w Polsce wiarę i szerząc oświatę, staje się najważniejszą spójnią państwową. Ta rola Kościoła w sposób szczególny ujawnia się w dobie podziałów i walk dynastycznych pomiędzy Piastowiczami. Kościół w tych sporach jest mediatorem i sędzią. Chociaż podzielona na odrębne księstwa i książstewka, Polska nie przestaje być całością pod względem kościelnym. Gdy książęta zaczynają frymarczyć swym dziedzictwem, z Polski dochodzi do Rzymu wołanie o położenie kresu tym praktykom. I oto Inocenty III ogłasza przez legatów swych zakaz przyłączania do Niemiec najmniejszej chociażby cząstki Polski.

Gdy zaś kolonizacja niemiecka w Polsce na przełomie wieków XIII i XIV groziła germanizacją rdzennie polskiej ludności, walczy dzielnie z tym zjawiskiem arcybiskup Jakub Świnka. Dba on o to, by lud modlił się w języku polskim i sprzeciwia się sprowadzaniu do Polski niemieckich minorytów.

Nowonawrócona Litwa staje się częścią gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Druga metropolia halicka (lwowska) jest również uzależnioną od arcybiskupa gnieźnieńskiego jako prymasa Królestwa.

Kościół popiera plany Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły co do akademii krakowskiej, która szybko dochodzi do znaczenia i wydaje szereg mężów wielkiej cnoty i nauki.

W dobie soboru Konstancyjskiego Polska pod względem cywilizacyjnym bynajmniej nie stoi niżej od innych w Europie. Była to zasługa Kościoła, który też w wielkim sporze Polski z Krzyżakami, stanął po naszej stronie.

Kościół życzliwość swą dla Polski przedrozbiorowej zachował do ostatka. Stolica święta nie uznała rozbiorów a Nuncjusz Litta, gdy Warszawa była już miastem pruskim, przez dwa lata nie opuszczał jeszcze naszej stolicy . . .

Katolicyzm, totalizm. — Miesięcznik „Sodalis Marianus" wydawany w Warszawie przez księży jezuitów w zeszycie lutowym b. r. omawiając kwestie

stosunku totalizmu do katolicyzmu, dochodzi do wniosku, że totalizm ideologicznie nie da się uzgodnić z katolicyzmem wobec zbyt głębokich zasadniczych przeciwieństw ideologicznych.

„Tak jest w teorii; w praktyce oczywiście stosunki wyglądają nieco inaczej. Z jednej strony Kościół musi się liczyć z faktem dokonanym istnienia szeregu państw totalnych, z którymi trzeba jakoś współżyć. Ta współpraca z totalnym reżimem wydaje się nieraz złem koniecznym, względnie mniejszym, zachodzi bowiem obawa, że w razie upadku systemu totalnego przyjdą do głosu rządy skrajnie lewicowe, albo nawet komunistyczne . . .

Z drugiej strony rządy totalne wielokrotnie idą na kompromis, nie stawiają kropki nad i, nie wyciągają wszystkich praktycznych konsekwencyj z teoretycznych założeń swej ideologii, niektóre nawet, jak w Austrii i Portugalii, które zresztą nie mogą być zaliczone do ściśle totalnych, głoszą jawnie, że ich życie społeczne ma być oparte na zasadach encyklik papieskich. Dzięki tym obustronnym ustępstwom stosunki między Kościołem a niektórymi państwami totalnymi układają się w praktyce poprawnie, a nawet przyjaźnie. Gdzie jednak rządy totalne pragną urzeczywistnić w całej pełni swe ideały, jak w Niemczech, tam musiał powstać poważny konflikt. To też cała współpraca między niektórymi państwami totalnymi i Kościołem opiera się na dość kruchej i niepewnej podstawie, t. j. na dobrej woli polityków, stojących w tej chwili na czele danego państwa. W razie zmiany osób na naczelnych stanowiskach może przyjść inny kurs, nawet przy tym samym systemie rządów. Wiadomo np., że w włoskiej partii faszystowskiej nurtują silne tendencje antykościelne. Na razie one przycichły stłumione żelazną wolą Mussoliniego, czy jednak nie dojdą do głosu, gdy zabraknie obecnego dyktatora, to przyszłość dopiero okaże. W każdym razie poważne przeciwieństwa ideowe między katolicyzmem i totalizmem stanowią stałe niebezpieczeństwo, które zagraża losom Kościoła w państwach totalnych. Z tych wszystkich względów należy przestrzec opinię katolicką przed nazbyt gorącym entuzjamowaniem się totalizmem, bo system ten bywa wprawdzie czasem w praktyce możliwym do przyjęcia, ale z katolickiego punktu widzenia nie zasługuje wcale na specjalne wyróżnienie, a tym bardziej na gloryfikację".

Wykłady społeczne dla robotnic fabrycznych. — Dnia 14 z. m. w Domu Katolickim w Łodzi odbyła się inauguracja wykładów społecznych dla robotnic fabrycznych. Otwarcia wykładów dokonała przewodnicząca Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet diecezji łódzkiej p. P. Roszkowska, która w treściwych słowach podkreśliła znaczenie szkolenia działaczek katolickich w dziedzinie apostolstwa świeckich na terenach fabrycznych. Po przemówieniu ks. kan. St. Nowickiego, który omówił w ogólnych zarysach stanowisko Ko-

ścioła wobec zagadnień robotniczych, referaty w tym dniu wygłosili: JE. Ks. Biskup K. Tomczak n. t. „Odrodzenie świata w duchu katolickim" i p. A. Pojawisowa, sekretarka gener. K.S.K. n. t. „Rola kobiety w odrodzeniu świata".

Przewidziane są w dalszym ciągu następujące referaty: dr. Wł. Czaplińskiego p. t. „Społeczne zagadnienia dzisiejszego miasta", dr. M. Śliwińskiej Zarzeckiej, dyr. Szkoły Społecznej w Warszawie n. t. „Niebezpieczeństwo społeczne komunizmu" oraz p. J. Serafina z Krakowa n. t. „Co Kościół mówił o sprawach robotniczych".

Wykłady społeczne wzbudziły znaczne zainteresowanie wśród robotników łódzkich.

Nominacja Prezesa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. — Na mocy uchwały Episkopatu Polski JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond mianował dnia 11 lutego b. r. na przeciąg 3 lat prezesem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej p. mecenasa Kazimierza Dziembowskiego, dotychczasowego prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w w Poznaniu.

P. Kazimierz Dziembowski urodził się dnia 29 marca 1888 r. w Poznaniu. Uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, a następnie studiował prawo i ekonomię na uniwersytetach w Berlinie i Kilonii. Po złożeniu egzaminu referendarskiego w roku 1911 — jest referendarzem przy Sądach w Berlinie, a roku 1918 składa egzamin asesorski.

Od 29 grudnia 1918 roku pracuje w komisariacie Naczelnej Rady Ludowej a następnie w Ministerstwie b. Dzielnicy pruskiej nad organizacją administracji i sądownictwa. Od roku 1923 zapisany jest na liście adwokatów w Poznaniu. Od 10 września 1934 roku stanął na czele Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Poznaniu, jako jego prezes, które to stanowisko piastował aż do obecnej nominacji.

Dla ministra wojny Powstania Styczniowego Polskie Radio nie ma miejsca. — Związek Katolickich Radiosłuchaczy prosi nas o podanie do publicznej wiadomości co następuje:

„Jedną z najbardziej zasłużonych postaci w okresie powstania styczniowego był Józef Kalinowski, minister wojny w Rządzie Narodowym na Litwie, późniejszy świątobliwy o. Rafał, karmelita bosy. Ponieważ w listopadzie ub. r. przypadała 30 rocznica zgonu o. Rafała prof. Emilian Ostachowski z Krakowa, znawca życia naszego bohatera, zwrócił się do Polskiego Radia w Warszawie z prośbą o 15 minut na pogadankę dla omówienia zasług Kalinowskiego. Wydział oświaty Polskiego Radia po przetrzymaniu skryptu prof. Ostachowskiego przez kilka tygodni, odesłał go autorowi z odmową bez podania motywów".

Wobec tego Związek Katolickich Radiosłuchaczy drogą listowną poinformował p. Marszałka Śmigłego Rydza o zachowaniu się Wydziału oświatowego Polskiego Radia w sprawie uczczenia pamięci ministra wojny Rzą-

du Narodowego na Litwie w 75 rocznicę Powstania Styczniowego.

Jednocześnie z różnych stron zwracają nam uwagę, iż Polskie Radio (Warszawa) w pogadankach swych o 1863 roku całkowicie pominęło tak wybitnie czynny udział w Powstaniu Styczniowym duchowieństwa katolickiego i złożone przez niego na ołtarzach ojczyzny ofiary.

Profesor Henryk Rosen o Piusie XI. — Prasa amerykańska poświęca dużą uwagę bawiącemu w Stanach Zjednoczonych malarzowi polskiemu Janowi Henrykowi Rosenowi, z uznaniem pisząc o jego freskach w prywatnej kaplicy papieskiej w Castelgandolfo. M. in. zamieszcza o artyście polskim dłuższy artykuł katolicka agencja prasowa „NCWC News Service", która cytuje słowa Rosena o Ojcu św.

Podczas wykonywania prac przy malowaniu fresków w papieskiej kaplicy malarz miał sposobność 8 razy rozmawiać z Piusem XI. „Ojciec św. — mówił Jan Rosen — nie mówi: „to mi się podoba" lub „tamto mi się nie podoba", lecz powiada, że to lub tamto nie jest dobrze zrobione i natychmiast tłumaczy, dlaczego tak jest w Jego pojęciu. Umysł Jego jest tak matematycznie logiczny, że po wysłuchaniu jego wywodów człowiek się przekonywuje, że Papież ma słuszność".

„W ciągu tego jednego roku gdy pracowałem w Castelgandolfo — kończy polski artysta — nauczyłem się więcej niż w przeciągu wszystkich dalszych lat mego życia".

Kardynał dla państw bałtyckich. Stosunki wyznaniowe nad Bałtykiem. — Władze państwowe łotewskie oraz ks. arcybiskup Rygi przystąpili do organizacji fakultetu teologicznego na uniwersytecie miejscowym. Fakultet ten, jak również szereg innych uprawnień dla katolików łotewskich, zostały przyznane na mocy dodatkowej umowy do konkordatu, zawartej ze Stolicą Apostolską w miesiącu ubiegłym podczas pobytu ministra spraw zagranicznych Łotwy w Rzymie.

W kołach urzędowych łotewskich panuje przekonanie, że **arcybiskup ryski ks. Springowicz zostanie w niedługim czasie obdarzony purpurą kardynalską.** Byłby to przedstawiciel państw nadbałtyckich w świętym Kolegium, co oczywiście podniosłoby znaczenie Kościoła katolickiego w tych krajach.

Wybór Rygi jako siedziby nowego kardynała, która oczywiście stanie się ośrodkiem wpływów katolickich, jest bardzo znamienny dla układu stosunków **polityczno-wyznaniowych** nad Bałtykiem. Jak wiadomo, Łotwa jest państwem o większości protestanckiej, gdy sąsiadka jej Litwa jest krajem katolickim. Rządy jednak łotewskie potrafiły zawsze utrzymać jak najlepsze stosunki ze Stolicą Świętą i z ludnością katolicką, oddając np. katolikom niektóre kościoły zabrane w okresie reformacji, gdy tymczasem Litwa niejednokrotnie pozwalała sobie na **nieprzyjazne** akty w stosunku do Kościoła

katolickiego i przedstawicieli Ojca św. w Kownie. W dużym stopniu zawinił tu również szowinizm nacjonalistyczny pewnej części kleru i katolików litewskich.

Dotychczasowy zatem stosunek Łotwy do Kościoła katolickiego daje gwarancje, że przyjazne węzły będą nadal utrzymane i wzmocnione. Przyczynia się do tego w dużym stopniu prezydent Łotwy Ulmanis, który mimo że jest protestantem, odnosi się z największą życzliwością do obywateli katolickich, stanowiących jedną trzecią część ludności tego kraju.

„Święci Norwescy“ — Sigrid Undset. — Znakomita pisarka skandynawska, Sigrid Undset, wydała obecnie tłumaczenie swego dzieła p. t. „Saga Świętych“, które wyszło w r. 1934 w języku angielskim w Londynie. W specjalnej przedmowie od wydawnictwa norweskiego do tego dzieła, którego tytuł brzmi obecnie „Norske Helgener“ („Święci Norwescy“), Sigrid Undset opisuje życie św. Sunniva i św. Olafa.

Z okazji wydania powyższej pracy znakomita pisarka w wywiadzie udzielonym redaktorowi duńskiego pisma „Nordisk Ugeblad“ w Kopenhadze oświadczyła, że szczerze podziwia dzieło, dokonane w Norwegii w ciągu minionych stuleci przez Kościół katolicki oraz olbrzymi dorobek cywilizacyjny Kościoła rzymskiego, któremu wiedza współczesna bardzo wiele ma do zawdzięczenia.

„Dzięki Kościołowi katolickiemu — mówiła Sigrid Undset — lud nauczył się czytać i pisać, bowiem przed wprowadzeniem chrześcijaństwa do krajów skandynawskich ludność nie znała żadnego słowa pisanego mimo istnienia pisma runicznego. Gdy młodzi kandydaci do stanu kapłańskiego chcieli być wyświęconymi na kapłanów musieli rozpoczynać swą edukację od samego początku, od najbardziej elementarnych pojęć. W ten sposób zrodziła się literatura — sagi i starodawne opowiadania, powstałe z poetyckich baśni skandynawskich z czasów wprowadzenia chrystianizmu do Skandynawii“.

Warto dodać, że w swym dziele „Święci Norwescy“ znakomita pisarka opiera się przede wszystkim na danych, zaczerpniętych ze starych kronik klasztorów skandynawskich.

Na bezdrożach nowego pogaństwa niemieckiego. — Tygodnik „Der Deutsche in Polen“ podaje ostatnio dwa ciekawe sprawozdania z zebrań neopogan niemieckich w Monachium, odbytych w listopadzie i grudniu roku ubiegłego w lokalu Löwenbräukeller.

Na ostatnim z tych zebrań przemawiał niejaki Holz, znany na gruncie bawarskim agitator neopogański. Przemówienie jego pełne było niesmacznych aluzji, szyderstw i obelg pod adresem hierarchii katolickiej a nawet czczonych postaci z historii chrześcijaństwa, jak np. św. Paweł Apostoł. Nie to jest jednak ważnym w przemówieniu Holza. Uwagę natomiast zwrócić należy na ten ustęp jego wywodów, gdzie odpowiadał na pytanie: czy

Niemiec może być chrześcijaninem?

Według Holza chrześcijaństwo popiera ludzi małej wartości i lekceważy korzyści pracy. Dla udowodnienia tej tezy powołuje się przy tym Holz na słowa Chrystusa Pana, który rzekomo sławił Marię przed jej siostrą Martą dlatego właśnie, „że nie pracowała". Niemcy natomiast chcą i muszą pracować i „nie potrzebują modlitw Ojca św. bo mają teraz aeroplany i armaty". Dürer, zdaniem Holza, gdyby dziś żył, malowałby Chrystusa nie w koronie cierniowej lecz w hełmie stalowym. Dziś już jedna świątynia (w Torgau) oddana została „niemieckim wiernym" (Deustchgläubigen), następną będzie katedra w Brunświku, cel jednak — marzy Holz — osiągnięty będzie dopiero wówczas, gdy **„wódz przemawiać będzie mógł i w katedrze kolońskiej i w kościele mariackim w Lubece, i w katedrze Ulm i w monachijskim kościele N. P. Maryji, i w tumie św. Szczepana w Wiedniu i, jeśli zechce w katedrze strasburskiej (!).**

Spokojniejsze w akcentach było przemówienie przywódcy „niemieckiego ruchu wyznaniowego" w Bawarii Wiedenhöffa, wygłoszone w tymże lokalu w listopadzie r. ub. Informował on słuchaczy, że reprezentowany przez niego ruch pragnie dokończyć dzieła Lutra i, tak jak tamten emblematy papieskie, usunąć z kościołów również emblematy luterskie. Niemcy nie potrzebują kapłanów, kapłanem jest każdy, kto działa dla niemczyzny. Nie ma świętych ogłaszanych przez Kościół, bo wszyscy oni myśleli tylko o zbawieniu własnej swojej duszy a nie o dobru narodu. Dlatego dla „niemieckiego ruchu wyznaniowego" wieczną pamięcią obdarzeni być mogą tylko tacy, jak Fryderyk Wielki, jak Schlageter, jak polegli w wojnie światowej. Przykazania z góry Sinai nie mają znaczenia, wartościowe są jedynie przykazania podyktowane zasadą rasy, sensem zaś życia jest być jutro bardziej niemieckimi niż jest się dzisiaj. Świątyń w Niemczech burzyć się nie będzie, zbudowane bowiem zostały one przez Niemców, ale ludzie nie będą w nich na klęczkach jęczeć i wzdychać o łaskę i litość, lecz dumnie stojąc słuchać, co mówi do nich „wódz" jako kapłan i nauczyciel. Zniknie z tych świątyń krzyż i symbol cierpienia — Chrystus, radować natomiast będzie ludzi obraz Koła słonecznego. Skreślone zostaną wszystkie święta chrześcijańskie a na ich miejsce zjawią się święta starożytne i 21 marca, 1 maja oraz 9 listopada.

Takimi „wizjami przyszłości" karmi się dziś nowe „odrodzone" Niemcy hitlerowskie.

Do jakich absurdów dochodzi bałwochwalstwo w Trzeciej Rzeszy. — Bałwochwalstwo w duchu narodowo-socjalistycznym czyni w Trzeciej Rzeszy z każdym niemal dniem coraz większe postępy, dochodzące nieraz do absurdu. I tak np. w Meklemburgii poświęcono uroczyście trzy pogańskie „kościoły" starogermańskiej wiary, które otrzymały oficjalną nazwę „świątyń przod-

ków". Wielkie dzienniki niemieckie przemilczają ten fakt, jednakże w prasie prowincjonalnej zostały zamieszczone liczne o tym notatki. „Świątynia" w Güstrow była ongiś kościołem katolickim, który przez szereg lat nie był używany. Krucyfiksy zostały z niego teraz usunięte a na ich miejsce powieszono swastyki. W głównej nawie znajduje się wielkie popiersie Hitlera. Na miejscu wizerunku Matki Boskiej umieszczono wielki obraz przedstawiający „niemiecką matkę", otoczoną licznym potomstwem. Na ścianach figurują nazwiska zasłużonych w okolicy rodów. Jak dotychczas jeszcze nie została ustalona żadna „liturgia", można sobie jednakże stworzyć pojęcie o duchu, jaki ożywia całą tę imprezę, gdy się przeanalizuje obrzędy, jakie towarzyszyły „poświęceniu" tych świątyń.

Miejscowy burmistrz, wygłaszając coś w rodzaju kazania, podkreślił z naciskiem, że świątynia ta jest „świątynią krwi niemieckiej", zaś nabożeństwa, jakie się w niej mają odprawiać są „pracą dla Niemiec". Najwyższym nakazem wiary jest „walka, tak za pomocą mózgu jak i pamięci o życie narodu przyszłości". Po tym przemówieniu miało miejsce coś w rodzaju wyznania wiary. Jedyną modlitwą Niemca powinny być słowa „Ja chcę", streszczające wszystko. Bóg wypisał swoje odwieczne prawa nie na papierze lecz we krwi ludów.

O tym do jakich absurdów dochodzi narodowy socjalizm w Trzeciej Rzeszy, świadczy najlepiej powiedzenie jednego z wyższych dostojników państwowych w Meklemburgii Hildebranda, że „Hitler został przez Boga ze strażnicy Graala krwi niemieckiej zesłany na ziemię".

Następnie, podczas tej samej ceremonii, chór Hitlerjugend wykonał hymn, którego słowa miały mniej więcej następującą treść: „Ty, ojczyzno niemiecka, będziesz trwała i wtedy, gdy już nas nie będzie. Ty, ojczyzno niemiecka, będziesz rozkwitała i wówczas, gdy my zwiędniemy. To co czynimy, czynimy dla ciebie, to cośmy poświęcili, dla ciebieśmy poświęcili. Nasi synowie i nasze wnuki wyrosną i będą żyli, pracowali i walczyli dla ciebie, o ojczyzno niemiecka!...

Warto dodać, że podczas uroczystego „poświęcenia" świątyni w Güstrow odbyło się 7 „ślubów" według obrządku narodowo socjalistycznego i 4 „chrzty" na „starogermańską wiarę".

„Szlachta niemiecka winna wiernie stać przy chrystianiźmie..." — Podług sprawozdania, zamieszczonego w zeszycie z dnia 1-go stycznia 1938 r. „Deutsche Adelsblatt", marszałek szlachty niemieckiej na ostatnim posiedzeniu kapituły szlacheckiej t. zw. „Deutsche Adelskapitel" w przemówieniu swym określił narodowy socjalizm jako siłę państwowo i ludowo twórczą (staats-und volksformende Kraft). W tym samym przemówieniu apelował mówca do szlachty niemieckiej, by wiernie stała przy wierze chrześcijańskiej, która od przeszło tysiąclecia jak najściślej jest zespolona z najgłębszą istotą narodu niemieckiego i która również i w przyszłości musi po-

zostać opoką na której on się opiera. Szlachta niemiecka gotowa jest w każdej chwili wystąpić w obronie chrystianizmu, którego wyrazem jest wiara w prawdy chrześcijańskie i życie podług zasad chrześcijańskich. Poza tym związek szlachty niemieckiej nie zajmuje i nie chce zająć żadnego określonego stanowiska w sprawach nieporozumień i waśni w dziedzinie dogmatyki i wyznań, nie uważa bowiem by miał do tego upoważnienie, tak samo, jak nie uważa się za upoważnionego do wtrącania się do osobistych przekonań religijnych poszczególnych jednostek.

Protest episkopatu bawarskiego. — We wszystkich kościołach Monachium został publicznie odczytany protest episkopatu bawarskiego z kardynałem Faulhaberem na czele **przeciw rozwiązaniu w Bawarii katolickich stowarzyszeń młodzieży, co biskupi bawarscy piętnują jako wyraźne pogwałcenie konkordatu.** Katolickie Stowarzyszenia młodzieży — głosi protest — są związkami chrześcijańskimi o charakterze, którego nie można nazywać „wrogim państwowości" lecz przeciwnie głęboko patriotycznym. Katolicy muszą, oczywiście, ulec przed gwałtem, nikt nie zdoła im jednak odebrać Chrystusa.

Protest ten został wręczony jednocześnie władzom rządowym.

Moralne filmy też popłacają. — Jak stwierdza czasopismo poświęcone sprawom filmu „Harrisson's Report", akcja umoralniania produkcji filmowej przynosi bardzo pomyślne rezultaty dla samych producentów.

„Przed wystąpieniem narodu amerykańskiego przeciwko zgniliźnie moralnej, rozpowszechnianej przez filmy — pisze wyżej wymienione czasopismo — każdy producent był przekonany, że tylko ten film będzie robił kasę, który będzie w ten lub inny sposób grał na namiętnościach ludzkich. Im większy był „sex-appel" filmu — myśleli producenci — tym większy będzie dla nich zarobek. Przekonanie to zostało niemal całkowicie wykorzenione obecnie, gdy producenci zorientowali się iż publiczność ma dość ekscytujących i niemoralnych obrazów. Zasługę ponosi w tym Kościół tak katolicki, jak i protestancki oraz stworzone przez nie Ligi Przyzwoitości. W ostatnich czasach dochody z filmów jeszcze się bardziej zwiększyły a to dlatego, że bardzo wielu rodziców nie obawia się już tak jak dawniej puszczać swe dzieci do kina".

Kongres pedagogów katolickich. — Sekretariat światowego związku pedagogów katolickich organizuje **w sierpniu r. b. w Wiedniu kongres nauczycieli i wychowawców katolickich.**

Związek Światowy Pedagogów Katolickich powstał w roku 1932 pod protektoratem zmarłego kanclerza Austrii dra Dolfusa z celem zrzeszenia w swym łonie w jednej ideowej, duchem encykliki „Divini illius magistri" ożywionej organizacji chrześcijańskich nauczycieli i wychowawców całego świata. Obecnie

Związek obejmuje 35 stowarzyszeń pedagogów w 13 różnych krajach, **reprezentujących około 60 tysięcy wychowawców chrześcijańskich,** duchownych i świeckich. Ostatnio akces do Związku zgłosiło stowarzyszenie pedagogów argentyńskich, samo jedno liczące blisko 40 tysięcy członków, wskutek czego liczba zrzeszonych katolickich wychowawców wzrasta co najmniej do 100 tysięcy.

Na kongresie wygłoszony będzie szereg interesujących referatów. M. in. prof. N. Kornis mówić będzie o łączącej narody sile wychowawczej pedagogii katolickiej, a dr. J. Friedrich z Luksemburgu o walce komunizmu o wpływy w szkole.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Stanisław Podoleński T. J. Rodzina w Sowietach z 8 ilustracjami (Seria: „Komunizm bez maski" — Nr. 3) Kraków, — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy Str. 96. — Brosz. w barwnej okładce 0.70 zł.

Żadna dziedzina życia nie dotyka tak bezpośrednio każdego człowieka, jak rodzina. Tu spełniają się lub przekreślają złote sny młodych, którzy się pokochali, tu poczyna się i przez długie lata kształtuje życie dziecka i jego przyszłe szczęście.

Co z tą instytucją małżeństwa i rodziny zrobił komunizm w Rosji bolszewickiej, o tym rewelacyjne szczegóły przynosi broszura ks. Podoleńskiego, będąca trzecim zeszytem serii „Komunizm bez maski".

W świetle dokumentów, zaczerpniętych z miarodajnych źródeł i opartych na doniesieniach samej prasy sowieckiej, zapoznajemy się naprzód z prawną, a następnie z faktyczną stroną stosunków bolszewickich. Widzimy zrujnowanie małżeństwa, rozbijanie rodziny, sponiewieranie kobiety i tragiczny zwłaszcza los dziecka, które buntowano przeciw rodzicom i demoralizowano, a potem traktowano na równi z bandytami i zbrodniarzami. Dzięki licznym przykładom i liczbowym zestawieniom broszura ta pokazuje namacalnie, do czego prowadzi komunizm nieuchronnie tam, gdzie wprowadzono w życie jego zasady.

Napisana przystępnie, zawiera dużo rzeczowego materiału i nadaje się zarówno na źródło do przemówień i artykułów, jak na lekturę dla najszerszych sfer. Osiem świetnych a wymownych ilustracyj-karykatur znakomicie uplastycznia treść broszury.

Jako publikacja, odsłaniająca prawdziwe oblicze komunizmu i pouczająca, do czego siłą rzeczy prowadzi konsekwentne wprowadzenie w życie zasad Marxa, zasługuje ona na najszersze rozpowszechnienie.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.